Rok I. Lwów, dnia 18. Lipca 1877. Nr. 19.

Prenumerata we Lwowie
Całoroczna 3 złr. 70 ct.
Półroczna 1 „ 82 ct.
Z przesyłką pocztową prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski

PIAST

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie 4 złr.
Półrocznie 2 „
W cesarstwie niemieckiem 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu;
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr. 7.

DWUTYGODNIK
poświęcony sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas S. Aug. | *W koniecznych zgodu, w wątpliwych swobodu, we wszystkiem miłość. Ś. Aug.*

WAŻNA ZMIANA.

Najprzewieleb. Konsystorze ob. łać. we Lwowie, w Przemyślu, Tarnowie i Krakowie z wielką uprzejmością przyrzekły redakcyi „Piasta“ przysełać wszystkie zmiany i ważniejsze rozporządzenia konsystorskie—a więc odtąd czytelnicy nasi kapłani będą mieli wiadomości dyecezyalne z pierwszego źródła.

Ażeby zaś te wiadomości dochodzić mogły co tydzień, oraz ażeby ogłoszone i rozpoczęte, a dotąd z powodu sprawy pielgrzymki niedostatecznie uregulowane wydawnictwo: „Homilij parafialnych“ wychodzić mogło w ścisle oznaczonych terminach; przeto odtąd wydawać będziemy pismo: „Kaznodzieja Polski“ na przemiany z „Piastem“ t. j. jednego tygodnia wychodzić będzie „Piast.“ a drugiego „Kaznodzieja polski.“ —

„Kaznodzieja polski“ obejmować będzie do dwu arkuszy druku, i zawierać:

1) Homilie parafialne;

2) Szkice nauk niedzielnych, które posłużyć mogą za temat do kazań niedzielnych;

3) Wiadomości kościelne dyecezyalne;

4) Po skończeniu homilij, albo w razie jakiej zwłoki w ciągu homilij wydawane będą: Kazania Piotra Skargi niedzielne i świąteczne w ten sposób, że tworzyć one będą po ukończeniu przedruku osobne dzieło.

Cena prenumeraty „Piasta“ pozostaje niezmienioną i podana jest w nagłówku.

Cena „Kaznodzieji polskiego“ wynosi **rocznie 3 zł. półrocznie 1 zł. 50 ct.**

Alokucya Ojca św. Piusa IX.

powiedziana w Watykanie do świętego Kolegium Kardynalskiego.

22 czerwca 1877.

Czcigodni Bracia!

Bardzo wielką nam sprawia radość Wasz widok i Wasza obecność, nie tylko dla tego, że będziemy mogli przemówić do Was o nowych znakomitych członkach, wstępujących do Waszego przesławnego Kolegium, ale nadto dla tego, co jest bardzo słuszna i co Nam szczególnie leży na sercu, że będziemy mogli zadość uczynić obowiązkowi względem Czcigodnych Braci naszych, Biskupów katolickiego świata; jako też względem wiernych chrześcian, wyrażając im szczere uczucia, których dłużej w sercu taić Nam niepodobna. Oto Bóg w miłosierdziu swojem nieprzebrany udzielił Nam niedawno, wśród tylu innych wielkich oznak swéj dobroci, téj łaski, żeśmy widzieli 50tą rocznicę Naszego Biskupiego poświęcenia i dar ten w łaskawości swojéj setnie pomnożył, dając Nam doznać nietylko onéj wielkiéj m i ł o ś c i, jaką przy téj sposobności zadokumentowały Nam i téj świętéj Stolicy wszystkie stany tak wiecznego miasta, jako też innych ludów i narodów, nawet takich, których dalekie kraje i morza od Nas oddzielają, ale nadto i tylu podziwienia godnych dowodów p o s ł u s z e ń s t w a, p o b o ż n o ś c i i s z l a c h e t n o ś c i, będących zaprawdę świetnem widowiskiem dla świata, aniołów i ludzi.

Wiemy zaprawdę i nieomieszkaliśmy, jako Wam nie tajno, w alokucyi z 12 marca r. b. publicznie i z uznaniem oświadczyć, jak bardzo cały lud katolicki do Nas i do tej św. Stolicy jest przywiązany. Atoli wierni chcieli to przywiązanie okazać w niezwykły i uderzający sposób, stwierdzić je jawnie wobec wszystkich tak, że p o c h w a ł a, jaka im się słusznie należała, zmieniła się na p o d z i w i że, za co niech Bogu będą dzięki, napełnili serce Nasze największą radością. Prawie we wszystkich okolicach świata święcił lud Boży publicznemi objawy radości i pobożności ten dzień Bożego miłosierdzia i łaskawości względem Nas; ze wszystkich stron nadeszły do Nas listy, pełne synowskiej miłości, ale zarazem pełne i głębokiej boleści z powodu niesprawiedliwej walki, na jaką jesteśmy narażeni, jak gdyby po długiéj przerwie stłumiony głos synów Naszych zabrzmiał po raz pierwszy. Samiż naczelnicy ludów katolickich, książęta i księżniczki, nie tylko starożytnością rodów, ale i królewską krwią się szczycące, dali Nam dowody swéj miłości, pokazując w sposób niezwykły, że ich zapał religijny w niczém pobożności innych nie ustępuje.

Co się zaś tyczy napływu i mnóstwa wiernych wszystkich języków, wszystkich narodów, wszystkich stanów, wieku i płci, którzy z pasterzami swymi na czele przybyli do Nas w pielgrzymce z najodleglejszych okolic, uzbrojeni wiarą i miłością przeciw niewygodom wszelkiego rodzaju — toć wiecie o tem wszystkiem dobrze, Czcigodni Bracia, którzy, pełni uwielbienia dla téj silnej miłości, sławiliście za nią Boga, a składając Nam sami z czułością hołd powinszowania, prosiliście Boga o obfitość łaski dla tychże pielgrzymów. Widzieliście

w tym pałacu one zwarte szeregi, zwiększające się z dniem każdym i okazujące w ten sposób dostatecznie, jako życzyły sobie zadość uczynić długiemu pragnieniu zobaczenia i usłyszenia swego Ojca; widzieliście tych synów, przejętych miłością, jako chciwie łaknęli słów Naszych, jako przez protestacye i zapewnienia posłuszeństwa, przerywane często łzami, czcili w osobie Naszej niskości potęgę Namiestnika Jezusa Chrystusa i składali hołd księciu Apostołów, którego godność nie zniknęła w jego, acz niegodnym, Następcy.

Atoli lud katolicki chciał jeszcze bardziej uwydatnić i uświetnić tę cześć, przesyłając i przywożąc Nam ze wszech stron obfitą i hojną pomoc, przesyłając i przywożąc podarki znamienite liczbą, rozmaitością, ozdobami sztuki, wartością — które dostarczając nam środków do przyjścia w pomoc potrzebom tej św. Stolicy Apostolskiej i Kościoła, dóbr swych pozbawionego — są zarazem dowodem siły i świetności chrześciańskiego miłosierdzia, które nie tylko wszystko znosi i wszystko cierpi, ale nadto nie zna przeszkody klęsk i ubóstwa, które nigdy nie ginie, nigdy się nie wyczerpuje.

Któż zaś, Czcigodni Bracia, jest Ten, który zamienił dni smutku naszego na dni wykonywania cnót tak wielkich i tak wspaniałych? Któż jest Ten, który wzbudził i utrzymuje tak wielką wiarę i tak wielką pobożność? Któż jest Ten, który użyczył słabości naszéj tej pociechy, żeśmy byli świadkami i widzami tylu świetnych przykładów ludu chrześciańskiego? Oto Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, który zwykł objawiać chwałę swoją wtedy, kiedy potrzeby i słabość sług Jego są największe, dzierży On w ręku Swojém serca ludzi i wszystkie rzeczy podporządkowane są mocy Jego; On to wspierał nas wśród pokus, abyśmy sprzeciwić im się mogli. On to objawił chwałę swoję w Kościele św., pokazując światu, że Kościół im więcéj cierpi, tém większą pokazuje siłę — że im więcej jest gnębiony, tem się więcej podnosi. Niepodobna Nam w Waszéj obecności i wobec całego świata nie oddać z głębi serca czci i chwały najłaskawszemu Panu, błogosławiąc Go i wyznawając, że dobry jest Pan, że wzmacnia w dniach utrapienia i zna tych, którzy mają ufność w Nim, i prosząc Go, aby w obfitości łaski Swéj przyjął miłościwie i dobrotliwie ofiarę chwały i błogosławieństwa, którą Mu składamy, acz o tyle niższą od dzieł miłosierdzia Jego.

Wypłacamy się tak z długu naszego względem dobrotliwości Boga — słuszna, abyśmy teraz zwrócili mowę Naszą do Was czcigodni bracia i mili synowie całego katolickiego świata.

Chcielibyśmy zaiste, tak jakeśmy to uczynili tym z pośród Was, którzy do Nas przybyli, wyrazić wdzięczność Naszą każdemu z tych, od których odebraliśmy dowody miłości; przekonujemy się atoli, iżby to była praca zbyt mozolna i zbyt wielka, gdybyśmy to uczynić chcieli przez listy; dla tego nie bierzcie Nam za złe, że jak Wy składając Nam hołdy Wasze, byliście jedni sercem i jedni duszą — tak samo i My w jednéj tylko mowie, wystosowanej publicznie do wszystkich, wyrazimy Wam szczere podziękowanie wdzięcznej Naszej duszy.

Wyrażamy Wam przeto, czcigodni Bracia i drodzy synowie, którzy jesteście według słów Apostoła koroną i radością moją, szczególne podziękowanie z tą miłością i z tém uczuciem, które duszom wiernym łatwiéj wyrozumieć, aniżeli Nam w odpowiednich słowach wyrazić. Sprawiliście, iż świeciła światłość Wasza przed ludźmi, uwielbiliście Boga i Kościół Jego św., zasłużyliście się dobrze względem Niepokalanej Oblubienicy Jezusa Chrystusa i względem Zastępcy tegoż Jezusa na ziemi — a przez pobożną chojność Waszę zdobyliście sobie w niebie skarb nieprzemijający, którego ani rdza nie pożre, ani woda nie zniweczy.

Pamiątka Waszéj miłości nie zginie nigdy w pamięci Naszéj. Co mówię? — Zapisana w rocznikach Kościoła przejdzie ona do potomności jako przykład zbudowania — a Nam nic bardziej na sercu leżeć nie będzie, jak błagać nieustannie księcia Pasterzy, aby Wam dozwolił zbierać w błogosławieństwie, jakoście zasiew Wasz w błogosławieństwie uczynili.

Atoli w tym ustępie mowy Naszéj nie możemy pominąć sposobności zwrócenia uwagi na prawdziwe znaczenie i wartość spraw tak wielkich. Czegoż bo dowodzi ten nadzwyczajny zapał wiernych, ta wytrwałość i stałość tak niezwykła, ta wielka gorliwość objawiająca się w chęci złagodzenia twardych doświadczeń wspólnego Ojca, w przychodzeniu w pomoc téj Stolicy Apostolskiej przez ofiary, w obronie jéj sprawy, w protestacyach przeciw krzywdom, które ją trapią i w błaganiu łaskawości Bożej, a nakoniec w odbywaniu nieustannych do niej pielgrzymek? — czegoż dowodzą ten zapał i ta pieczołowitość nieustanna? co pokazują światu? do czego zmierzają? jaki jest cel ich?

Dowodzą one i stwierdzają jasno i wyraźnie to, na cośmy już zwrócili uwagę: obawę i trwogę wiernych o wspólnego Ojca, poddanego dzisiaj nieprzyjaznemu panowaniu; mają znaczenie prawdziwego i uroczystego powszechnego głosowania, którém cały świat katolicki wykazuje nieustannie w przeciwieństwie do mniemanych głosowań, albo raczéj do kłamstw tego świata, iż wolą jego jest, aby najwyższy Pasterz trzody Zbawiciela przewodniczył Kościołowi z należną Mu godnością, wolnością i niezależnością.

Oprócz tego dowodzą one dobitnie potęgi miłości, jaka członków Kościoła z Głową jego łączy, dalej silnego węzła jedności, którym złączone są pomiędzy sobą poszczególne członki tegoż Kościoła, a zarazem stanowią wspaniałe świadectwo, że Kościół katolicki, tylokrotnie niesprawiedliwie i gwałtownie napastowany i wszelkiej zewnętrznej pomocy pozbawiony, ale nigdy nie przemożony ani zwyciężony, raczej zawsze znoszący ze stałością trudy walki i rosnący coraz bardziej w siły — ma, jako mówi Chryzostom św., swój korzeń w niebie i żyje żywotem boskim i nieśmiertelnym; zadają dalej kłam wywodom bezbożników, którzy nie wahali się wypowiedzieć, że Oblubienica Chrystusa przeżyła czas swój że nie ma już sił, że umiera.

Nakoniec zbijają one próżne i nierozsądne rady tych, którzy, że użyję słów wielkiego Augustyna: „w zamiarach swych nierozważnych“ „nieporządnych i zgubnych chcieliby wodę lać na oliwę — atoli woda spłynie na dół, a oliwa wypłynie na wierzch; którzy pragną światło ukryć w ciemnościach, — atoli ciemności rozprószone będą a światło zostanie; którzy ziemię chcą wznieść po nad niebo — atoli ziemia własnym ciężarem na miejsce swe spadnie.

My Bracia czcigodni, rozważając dziwne drogi Opatrzności Bożéj, która pociechę ze smutkami łączy, aby siły ducha nie upadły, ale aby ufność była utwierdzoną, a cnota pokrzepioną i wzmocnioną — czerpiemy ztąd nową zachętę do mężnego i silnego walczenia bojów Chrystusowych, do wiernego wypełniania obowiązków urzędu naszego, do pokornego znoszenia przeciwności za sprawę Boga i Kościoła.

Podczas gdy straszliwa wojna napełnia ziemię krwią i mordem, przez co Bóg wszystkim łacno daje do zrozumienia, czego się po ludziach spodziewać mogą, kiedy prawa Boskie i ludzkie są zdeptane, a sprawiedliwość i prawda w ucisku — i nasza walka w niczem się nie zmniejszyła. Jest ona o tyle szlachetniejszą i wyższą z natury swojej, że celem jej nietylko obrona nieskazitelności wiary, ale obrona świeckiego społeczeństwa i przywrócenie zasad będących podstawą pokoju i prawdziwego szczęścia. Nuże tedy walczmy odważnie dalej bronią zakonu naszego w narzuconym nam boju, pozostańmy wiernymi Panu na drodze sądów Jego, módlmy się z zapałem i pokorą, aby, rozkazawszy wiatrom i morzu, spokojność przywrócił. — A tymczasem nie lękajmy się ani przeciwieństwa, ani potęgi nieprzyjaciół, albowiem większy jest Ten, który w nas jest, aniżeli ten, który jest w świecie.

Żywioł włościański.

W koferencyi poufnej w ostatnim Nrze. „Piasta“ wypowiedzieliśmy zdanie nasze co do ludu naszego, że dziś na niego przyszła kolej działania, i że on jeden może być podstawą do lepszych nadziei na przyszłość. Zdanie to teoretycznie często przyjmowane, praktycznego wcale nie znajduje poparcia i zawsze jeszcze, zwłaszcza w naszej Galicyi, wzbudza podejrzenie. W dwa dni po wydaniu *Piasta* doszedł nas *Kuryer poznański*, który tę samą myśl gruntownie wywodzi. Z przyjemnością umieszczamy ten artykuł *Kuryera* w całości — na dowód, że nasze zapatrywania nie są tylko osobistem widziemisiem, ale że najpoważniejsze organa w Polsce jednej z nami są myśli.

„Przed tygodniem mówiąc o wiecach, napomknęliśmy nieco o ludzie naszym, a mianowicie o ważności żywiołu włościańskiego w robotach naszych publicznych; teraz widzimy potrzebę obszerniej rzecz tę wyłożyć i sięgnąć głębiej, aby objaśnić dobrze myśl naszą i zdanie nasze uzasadnić.

Nikt nie przeczy, że lud stanowi u nas tak, jak i we wszystkich innych krajach tę szeroką podstawę, na której oprzeć się musi z konieczności wszelka publiczna robota, tylko nie wszyscy jednako oceniają wartość tego podścieliska i nie w równej mierze prawo mu do samodzielności przyznają.

Były czasy, w których, dla przeciwieństwa i ku upokorzeniu stanów wyższych, cnoty wyłącznie przypisywano ludowi. Moglibyśmy przytoczyć niejedną powieść i niejeden dramat, w których szlachcic jest nieodmiennie podłym, niegodziwym, a mieszczanin lub włościanin posiada wszystkie przymioty i najdelikatniejsze uczucia serca. Ten fałsz oczywisty pochodził albo z zapamiętałości stronniczej, albo z naśladownictwa najgorszych literackich szkół obcych. Pochlebiano ludowi, aby upokorzyć tych, co się majątkiem, urodzeniem i wykształceniem odróżniali od innych, lub aby używać ludu za narzędzie; o uszlachetnieniu, o podniesieniu, o usamowolnieniu ludu umysłowo i moralnie nie wiele myślano.

Że politykom naszym o włościan nie chodziło, to miarkowali oddawna wszyscy ci, co widzieli, że po za grubą zasłoną sielankowéj frazeologii i uczuciowych oświadczeń, krom nie wielkiej liczby sporadycznych prób i niedojrzałych przedsięwzięć, nie było w tym kierunku ani pracy rzetelnej, ani poważnych i wytrwałych usiłowań.

Nie zdziwiliśmy się też wcale, gdy z powodu wieców prawdziwe usposobienia znacznéj liczby tych, niby wyłącznych przyjaciół ludu, na jaw wyszły. Wiece powinny były wywołać wszędzie uznanie i wszystkich do współudziału pociągnąć, bo wiece nas łączą, skupiają, porządkują i pokazują dowodnie ludowi, że klasy wyższe szczerze i uczciwie o jego przyszłości myślą. Cóż się jednak stało? Zaledwo udało się pomimo licznych przeszkód zwołać kilka wieców, aliści zaraz uderzono na alarm w naszym liberalnym obozie i posypały się napomknienia o hajdamackich nożach, o ciemnej tłuszczy, o demagogicznych dążnościach, tak żeśmy nieraz musieli wobec tego *szowinizmu konserwatywnego* i śmiać się i ramionami ruszać.

Tym panom wydało się, że inicyatorom, popieraczom i uczestnikom wieców o nic innego nie chodzi, tylko o poruszenie ludu za pomocą palącej kwestyi religijnej, aby im przewagę, ba nawet wpływ odebrać.

(To co *było* w Wielkopolsce, to dziś w Galicyi *jest jeszcze* i to w stopniu daleko wyższym. Nietylko politykom naszym o lud nie chodzi, nie tylko nic ma w kierunku tym żadnej pracy rzetelnej, ale nawet poważne pisma i poważni mężowie, albo przeszkadzają pracy około ludu, mianowicie wiecom, lub odmawiają im poparcia pod pretekstem, że lud ten jeszcze nie dojrzały, że praca ta niebezpieczna i t. p. Owszem zdarzyło nam się już słyszeć, że dążność nasza rozbudzenia ludu jest „*waryactwem.*“ *P. R.*)

Że przewaga liberalizmu wojującego zmniejsza się u nas z dniem każdym, to rzecz naturalna. Musiało przyjść do tego, skoro nasi przeciwnicy polityczni nie zrozumieli całej ważności kwestyi religijnej, nie pojęli i nie chcieli uznać koniecznych warunków istnienia Kościoła i tę wielką a tak pożyteczną dla narodowości naszej sprawę chcieli podporządkować sprawie narodowéj. Co innego jest przecież nieuchronna logika wypadków i kara za dokonane błędy, jaką zawsze przyszłość wymierza, a co innego nadużywanie w celach samolubnych rzeczy, które się powinno traktować szlachetnie i bezinteresownie.

Gdyby inicyatorowie wieców działali tylko w interesie stronniczym, gdyby mieli na względzie walkę o pierwszeństwo i lud poruszali dla tego, aby wydrzeć przewagę komu innemu, byłoby to rzeczą niepatryotyczną i nizką; byłoby to również wielkim nierozsądkiem, gdyż lud nasz, obdarzony nieposlednią przenikliwością, prędkoby się poznał na takich mizernych dążnościach. Ale tu chodziło i chodzi o coś większego. *Przyszła chwila, w któréj trzeba obudzić w ludzie dążność do umysłowego i moralnego wyzwolenia i wielkiego tego dzieła emancypacyi moralnej włościan dokonać.*

(Złote to słowa i najprawdziwsze określenie celu wieców. *P. R.*)

Majątki wymykają się z rąk polskich i nie ma widoku, żeby do nich napowrót wrócić mogły, walka kulturna osierоca parafie i pomoc duchowną usuwa, jeśli tedy nie wzmocnimy i nie ośmielimy włościan, jeśli ich nie zapoznamy z prawami, które im i pod względem politycznym i pod względem społecznym przysługują, wydamy ich samochcąc na łup czyhającéj niechęci i zorganizowanej systematycznie zagłady. Trzeba więc mieć prawdziwy

rozum polityczny i uczucie konieczności obecnej, trzeba się zabrać do wielkiego dzieła; inaczéj nastąpią klęski i sprawa narodowa szkody niepowetowanej dozna. *Albo my dokonamy zbawiennéj emancypacyi, albo nieprzyjaciele lud nam zdemoralizują; przykład Szląska niech nam będzie nauką.*

(Tak samo odpowiemy Duchownym i Szlachcie na ich uwagi, że lud nie niedojrzały. Niedojrzały, to prawda, ale dojrzewa. Jeśli wy go dziś w ręce nie wezmiecie i staniecie się jego przewodnikami, przyjdą (bo już przychodzą) inni i oni go do dojrzałości ale zgubnej, ale na zgubę waszą przyprowadzą. *P. R.*)

Są jeszcze u nas ludzie, którzy się istotnie i z rozsądnych pobudek agitacyi ludowej obawiają. Tyle znaleźli w dziejach świata dowodów, że niebezpiecznie masy poruszać i że ci, co grę taką rozpoczynają, nie są potem wstanie powstrzymać ruchu i złemu zaradzić, iż się im dziwić niepodobna. Przystajemy, że tak jest w istocie w innych krajach i w innych czasach, ale zarazem objawiamy przekonanie, iż u nas niebezpieczeństwo takie nie istnieje. Pamiętajmy, że próbowano już tu razy kilka, a mianowicie w roku 1848 wywołać kwestyą socyalną i że się tym szkaradnym usiłowaniom nie powiodło. A dla czego? bo lud jest pobożny, zna Dziesięcioro przykazań, tudzież przepisy Kościoła i do spowiedzi sumiennie uczęszcza. Kiedy o naszym ludzie mówimy lub piszemy, odrzucajmy zawsze wrażenia i analogie zaczerpane we Francyi, Anglii, Niemczech i Rosyi. Tam są motłochy, u nas motłochu nie ma, tam palą, niszczą, mordują, u nas umieją ginąć za wiarę, jak w Podlaskiem. Nigdy w Polsce nie wylęgały się bezecny sekty, jak Fraticeli, nigdy nie przyjmowały się krwawe gwałty husyckie; jéj szata nie skalana takim wybuchem brudnych instynktów, jak bunt Pugaczewa, albo taką krwiożerczością, jak rzezie hajdamaków. Raz tylko i to nie dawno w roku 1846.....

Niedawno ktoś zacytował piękne słowa Lenartowicza z wiersza: N a d z i e ń ś w. P i o t r a w R z y m i e. Niechże i nam wolno będzie przytoczyć ten wdzięczny ustęp:

Przyniosę do tych rzymskich tam smętarzy
Na twarzy mojej smutek polskich twarzy,
Na duszy mojej po matce żałości,
I połamane długą troską kości.
Lecz kromia nędzy przyniosęďż téż, Piotrze,
Niby jagniątko od trzody najmłodsze,
Serce ubogiéj nadwiślańskiéj kmieci,
Twoich baranków, twoje drobne dzieci,
Co w głuchych polach trawy Boże strzygą,
Żywiąc się słowa schnącą dziś łodygą.
Bo źródła Boże zamknęły się wcale,
I łzy natchnienia wyschły jak na skale;
J e d e n k m i e ć t y l k o d r o g i p r o s t e j s t r z e ż e,
J e d e n k m i e ć j e s z c z e t w a r d o s t o i w w i e r z e...
Kto niecierpliwy za nowością goni,
Lecz Pan przy pługu proste serca broni;
T o ż i z w y c i ę ż y k i e d y ś t a p o k o r a,
I stanie przy nas Anioł Izydora,
Co nas okryje we skrzydła jak w zorzę,
I wolność poda i w pracy pomoże.
O! święty Piotrze, cieszże się téj kmieci,
Ryby te drobne święcą się w Twéj sieci.

Wzięliśmy z poety, który zna lud polski i kocha go, pełne wdzięku przedstawienie cnót i zasług tego ludu: możemy tutaj dodać, że jeśli wyrazy Lenartowicza stosują się wszędzie w Polsce, to jeszcze większego nabywają znaczenia w naszych wielkopolskich stronach, gdzie włościanie nic nie stracili ze swoich tradycyjnych zalet, a rozwinęli się pomyślnie i znacznie postąpili w pojęciach.

(Cały ten ustęp polecamy rozwadze *Czasu* — i dodamy że lud nasz galicyjski, choć mniej oświecony, ale te same ma dobra i przymioty, co i lud wielkopolski. *P. R.)*

Niechaj nikt nie myśli, że zamykamy oczy na wady naszego ludu, lub w zbyt różowych chcemy widzieć wszystko kolorach, Nie ma na ziemi aniołów i jak oczywiście u nas także napotykają się skutki upadku lub zwątlenia natury ludzkiej. Prawdą jest, że mimo szlachetnych usiłowań i wieloletniej pracy apostolskiéj, grasuje dotąd po wsiach naszych pijaństwo i nieraz lekkomyślnych albo nieostrożnych o ruinę przyprawia, prawdą jest także, że między uboższymi, którzy sumiennie przestrzegają przepisów dekalogu, kiedy idzie o większe rzeczy, panuje jakaś luźność wyobrażeń co do własności codzej w rzeczach drobnych, prawdą jest również, że obok zdrowego rozsądku napotyka się nieraz u włościan naszych z jednéj strony wiele łatwowierności, z drugiej podejrzliwości i mędrkowania; wszelako te wady i niedostatki maleją i bledną w obec pięknych przymiotów, jakie zdobią dusze chłopków wielkopolskich. Jakaż w nich pobożność, jaka stateczność i powaga, jakie wierne przywiązanie do starych tradycyi, jaka pracowitość, jaka łagodność cicha, jaka skromność i przyzwoitość obyczaju, jaki statek i rządność jaka. Chciwość, rozpusta, pieniactwo, uporna niechęć i trwała nienawiść, nierząd i lekkomyślność do wyjątków tylko wszędzie należą. Tyle tam nawyknień pracowitych, tyle przywiązania do rodzinnego zakątka, tyle zgadzania się na wolę Bożą, że socyalizm, który wszędzie tak łatwo zazdrość krzewi i do gwałtów popycha, i który pożądliwości materyalne tak fatalnie wywołuje w innych krajach, do ludu naszego nie znajduje zgoła przystępu. Miał słuszność O. Antoniewicz, kiedy powiedział te słowa, tak często odtąd powtarzane, że „niebo pełne będzie kmiotków polskich.“

I czémżebyśmy mogli obecnie obawy co do włościan, lub brak zaufania usprawiedliwić? Wszędzie oni trzymają wiernie z Kościołem, i sami czuwają nad pasterzami swoimi, okazując miłość i zaufanie tym, co się trzymają prawej drogi, a odsuwając się z niechęcią od tych, którzy się zbłąkali, lub chwiać się zaczynają; wszędzie pokazują należyte uszanowanie dla klas wyższych i ile razy odzywają się publicznie, silnemi a rzetelnemi słowy dokumentują łączność swoję z duchowieństwem i obywatelstwem.

Niedawno temu obywatel jeden pełen dobrych chęci, pragnąc ująć sobie włościan, odezwał się, że nie ma już teraz braci starszych i braci młodszych, tylko są bracia równi. Na to mu zaraz odpowiedział włościanin: „My szanujemy władzę i potrzebujemy przewodników, dla tego panów będziemy uważać i nadal za starszych braci. My chcemy słuchać. Prowadźcie nas panowie, bylebyście tylko dobrze prowadzili.“

To są przedziwne usposobienia i możemy śmiało powiedzieć, że nie ma kraju, prócz Tyrolu i znacznéj części Irlandyi, gdzieby działanie polityczne i narodowe mogło się na tak pewnéj i na tak bezpiecznéj oprzeć podstawie, jak u nas.

Włościanie nasi stanowią żywioł iście konserwatywny, rzetelnie religijny, rozumnie patryotyczny, i są niezawodnie jedną z największych rękojmi ziszczenia nadziei naszych. Śmiało pomagajmy im do pozyskania coraz większej samoistności, chętnie przykładajmy rękę do ich emancypacyi moralnéj. Co dla nich uczynimy, uczynimy dla Ojczyzny, a cieszmy się, że w takiéj ro-

bocie możemy serdeczną miłość bliźniego z przezornym patryotyzmem połączyć.

Niedawno piękny zastęp naszych chłopków wziął udział w pielgrzymce do Rzymu i włościanie nasi pokazali tam przed światem całym, czém są rzeczywiście. Zbudowali obcych, rozradowali swoich i imieniowi polskiemu chlubę przynieśli. Otóż w Rzymie nie byli oni niczem innem, tylko tem, czem są w domu i w kraju.

Ojciec św. pobłogosławił całej Koronie polskiéj, wszystkim stanom naszej Ojczyzny i wszystkim zalecił cierpliwość, stałość i męztwo. My sobie wyobrażamy, że w tem błogosławieństwie była zapowiedź łaski Bożej. Dla nas na bezinteresowną pracę około dobra i podniesienia włościan, dla nich na godne, uczciwe i pobożne dążenie do wzmocnienia samodzielności swojéj i do zdobycia sobie na drodze chrześciańskiéj, tej moralnej emancypacyi, która jest wyraźną potrzebą dzisiejszego położenia téj części kraju polskiego.

Liberalizm europejski.

Rewolucya francuska, ta która na ołtarzu dawnej wiary wzniosła cyniczną boginię rozumu, jest kolebką teraźniejszego liberalizmu europejskiego, co przyodziany w pstrokatą zbroję Don - Kiszota stacza walkę z odwieczną prawdą Bożą. Nie będziemy atoli mówić o przewrotach, jakie liberalizm usiłuje dokonać w dziedzinie umysłu; większy Bóg niżeli ta cała armia burzycieli religii od Voltaira do Renana, od Hegla do Haekla! Nie będziemy także mówić o strasznem spaczeniu publicznej moralności, o groźnem zwątleniu społecznych więzów, jakie ludzkość zawdzięcza bluźnierczym prorokom XIX stulecia: nam wystarcza przekonanie, że święta nieskalana Wiara nasza jest ogniskiem rodzinnego żywota, źródłem szczęścia i Matką ofiary i poświęcenia, podczas gdy liberalizm wyuzdany, liberalizm walczący z Bogiem i dogmatem, ma na swem sumieniu wszystkie orgie nowoczesnej rozpusty, wszystkie aberracye, zwątpienia i wszystkie kule samobójstwa.... W niniejszym artykule chcemy narysować wrzekome zdobycze liberalizmu na drodze politycznej, chcemy bliżej przypatrzeć się fizyonomii tego uzurpatora stulecia, który we wszystkich ziemiach europejskich, obok wszystkich niemal tronów, rozłożył swe jaskrawo pomalowane szatra.

Zacznijmy tedy od monarchii Habsburgów i odpowiedzmy na pytanie, kto obecnie, a kto do niedawna nazywał się tu „liberałem.“ Liberałem nazywał się tak w Austryi jak i w Prusiech właśnie przedstawiciel owego kierunku, przeciw któremu teraźniejszy żydowsko - teutoński liberalizm najzaciętszą prowadzi walkę, tj. przedstawiciel idei narodowościowej. Za czasów reakcyi Bachów i Metternichów, Windischgraetzów i Haynauów zapisywano w czarnej księdze słynnej policyi austryackiej jako ludzi postępu, jako wyznawców liberalizmu właśnie tych mężów, którzy w imię cywilizacyi żądali sprawiedliwości dla każdego narodu i dla każdego wyznania. Mężowie ci odpokutowali apostolstwo narodowej idei na Kufsteinie, na moście weneckim i na cydatelach Wiednia i Pesztu — narodowa idea wzrosła na tym krwawym gruncie, zwyciężyła, i ta męczeńska idea stała się obecnie sztandarem tak zwanego konserwatyzmu, podczas gdy szarpanie tradycyj narodowych w imię jakiegoś urojonego bożyszcza kosmopolitycznego, poniewieranie religii w imię jakiejś potwornie anarchicznej bezwyznaniowości, uchodzi w teraźniejszej Austryi „odrodzonej“ jako wyskok najprzedniejszego liberalizmu. Powiedziano jest atoli, że „po owocach poznacie ich!“ Jakież są zdobycze owej nowej „złotej“ ery austryackiej, która nas już tak długo uszczęśliwia wśród wrzasku mowców parlamentu wiedeńskiego i wśród krzyku gamenów zżydowiałej prasy? Smutne zaiste to zdobycze. W politycznym względzie zawinił modny ten liberalizm zwątlenie węzłów, jakie dawniej wiązały ludy monarchii z dynastyą, jeden dąży do lasa, a drugi do Sasa. Liberalizm ten, poniewierający narody, doprowadza niektóre plemiona rzeszy austryackiej do samobójczych dążności, czego dowodem jest desperacki russofilizm Czechów, a uzyskał tylko jednego wiernego giermka w Russkich, których mu jednakże wcale nie zazdrościmy. Jeżeli więc w politycznym względzie liberalizm wiedeński doprowadził do smutnego rozprzężenia składowych żywiołów monarchii, to nierównie większe zbrodnie popełnił on na ekonomicznem polu. Era złota, era ekonomicznego rozkwitu, era niezliczonych banków szwindlerskich, era najwyższej fruktyfikacyi gotówki, wszystko to w całości i szczegółach jest własnością liberalizmu. Wszyscy ci koryfeusze liberalizmu, wszyscy ci szermierze ślubów cywilnych i wrogowie ras nie-niemieckich, Kaisersfeldy i Giskry, chwalili się do roku 1873 w Radzie państwa i w sejmach, na bankietach i w dziennikach, że stworzyli prawdziwy raj ekonomicznego dobrobytu, a kiedy po pamiętnym krachu z dnia 9 maja 1873 r. runęły te gmachy, zbudowane na oszuśtwie i kradzieży, dopiero wtedy wiekopomna teorya trinkgeldowa pana Giskry, wypowiedziana z niesłychanym cynizmem, otworzyła ludom austryackim oczy, pokazała im ten liberalizm odarty z blichtru frazesów i hypokryzyi, a świecący nagością najnędzniejszego egoizmu.... Mimo to liberalizm nie umarł jeszcze w Austryi; obok t. zw. konserwatystów czyli wstecznikow(!), t. j. stronnictw i ludzi, miłujących wiarę świętą i porządek społeczny, szanujących prawa narodowe i pracę ludzką, żyje jeszcze z niedogryzków złotej ery cała zgraja bandytów politycznych i ekonomicznych...

Zupełnie taki sam proces odbył się i w zjednoczonych Niemczech. Idea narodowościowa była puklerzem dawnego liberalizmu niemieckiego; za nią to walczył on z autokratyzmem licznych kacyków Bundu, a dopiero kiedy zbudowawszy kilkanaście barykad i przesiedziawszy się kilkanaście lat na Hehenaspern, dokonał zjednoczenia narodu, liberalizm ten narodowościowy zmienił pod egidą Bismarka zupełnie swą postać. Przyodziany w pikelhaubę pruską i w oręż anneksyi, liberalizm Bismarka jedną ręką buduje statuę Arminiusza, symbol jedności narodu, a drugą ręką dławi ducha polskiego na ziemi Poznańskiej. W politycznym względzie nie jest on wynikiem owej pracy narodu, za którą szermierzy wolności niemieckiej rozstrzelano w roku 1848, nie urodził się on w ogniu idei ale urodził się w przedpokoju gabinetu berlińskiego, nie jest on dumnym rycerzem postępu. ale jest tylko najemnikiem w służbie dynastycznych interesów Hohenzollernów. Jakżeż opłakanym jest ten liberalizm berliński pod względem religijnym i ekonomicznym? W zapamiętałym swym pochodzie burzycielskim wali pogromca bonapartyzmu świątynie wiary katolickiej, a bezczelny kulturkampf, gnębiący wyznawców katolicyzmu, pokazuje całą nędzotę niemieckiej wolności. Ten kulturkampf będzie grobem zjednoczonych

Niemiec, on bowiem rozprężył społeczeństwo, rozdzielił je na dwa obozy, z których jeden nosi liberyę Bismarkowską a drugi w szacie kapłańskiej prowadzi walkę za Wiarę, z której musi wyjść jako zwycięzca. W religijnym więc względzie stał się pruski liberalizm żywiołem wielce anarchicznym, a w ekonomicznym nosi w sobie zaród najstraszliwszego przewrotu społecznego, bezpośredniem bowiem jego następstwem jest socyalizm. Nad błotnistą Spreą podobnie jak i nad modrym Dunajem zapanowała mania gründerstwa. gorączka szwindlu ogarnęła wszystkie warstwy i stworzyła proletaryat, a żywioł socyalistyczny rośnie w parlamencie w zatrważającej progressyi. Potęga Bismarka zachwiana, podtrzymują go jedynie płazy funduszu dyspozycyjnego, a w Niemczech panuje powszechne niezadowolenie. Kulturkampf i socyalizm będą Sedanem krzyżackiego liberalizmu.

W Rosyi także dzieją się wszystkie zbrodnie w imię liberalizmu. Któż bowiem są ci Milutyny i Czerkasscy, którzy po ostatniem powstaniu polskiem rozpoczęli dzieło wywłaszczenia żywiołu polskiego? Liberały, czystej krwi liberały; sami tak z dumą nazywają siebie. Tylko że ten liberalizm moskiewski nie ma tak ułudnej szaty, nie brzęczy taką frazeologią jak niemiecki; zrodzony na glebie suzdalskiej nie wyrobił on sobie jeszcze popularnych haseł Zachodu, chociaż doprowadza do zupełnie podobnych wyników jak liberalizm zachodni. Dążeniem jego jest walka z Kościołem katolickim; w Berlinie walczy on w drodze ustaw i w parlamencie, a w Moskwie występuje on z krwawym bagnetem na ziemi Chełmskiej. Nie zna on idei narodowościowej podobnie jak liberalizm wiedeńskich koryfeuszów; tyranizuje Polskę i Ukrainę podobnie jak austryaccy hegemoni plemiona słowiańskie, wyradza się najpotworniejszy nihilizm, podobnie jak niemiecka wolność zrodziła socyalizm.

Co następnie stworzył liberalizm we Francyi i we Włoszech? — Byliśmy niedawno świadkami, na jaką pochyłość prowadził naród francuzki szczęśliwie pogrzebany gabinet Juliusza Simona. Jesteśmy niestety jeszcze świadkami rządów, jakiemi dezorganizują Włochy liberalni pachołkowie Bismarka, zasiadający w ministerstwie. Tu i tam starano się podkopać Wiarę, która jest jedyną dźwignią społecznego porządku; wydano wojnę Kościołowi, a żadna zbrodnia nie mści się na państwie w tak groźny sposób jak świętokradzki napad na zasady Wiary. Francyą może uratuje zdrowy instynkt narodu, który ją zachowa od zgubnego nasienia krwawej pamięci komunardów; Włochy przy sposobności wspaniałego Jubileuszu Ojca świętego mogły poznać, jaką jest potęga Wiary przez nich pognębionej i gdzie jest jedyne zbawienie narodu. Na jeden jeszcze wzgląd musimy zwrócić uwagę naszą przy badaniu liberalizmu europejskiego. Oto na stosunek jego do największego wroga cywilizacyi europejskiej, mianowicie do Moskwy. Należałoby przypuszczać, że najbardziej autokratyczny rząd kontynentu, ten rząd co do rydwanu swego przykuł tyle pokonanych narodowości, ten rząd co knutem i bagnetem tępi wolność, Wiary tak samo jak i wolność myśli, że ten rząd Iwanów Groźnych i Mikołajów, znachodzi we wszystkich obozach liberalnych Europy zaciętych, w jeden szereg zwartych nieprzyjaciół. Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej. Ci liberali Europy stoją prawda zwarci w jednym szeregu ale tylko w tym celu, aby piać unisono hymny bałwochwalcze dla Moskwy. Dawniej liberalni piewcy Francyi nawoływali głosem Tyrteuszów narody do krzyżowego pochodu przeciw Moskwie; dawniej w chwili szału liberał niemiecki Jerzy Sand strzelał do szpiega moskiewskiego Kotzebuego, — dziś potomkowie ich płaszczą się przed Moskwą i żadne stronnictwo nie okazuje tyle serwilizmu wobec brutalnej siły fizycznej jak właśnie liberały. Zkąd to pochodzi? Pochodzi to z tąd, ze rzecznikami liberalizmu są w całej Europie adwokaci, rasa ludzi najwięcej giętka, najmniej zasadnicza a zawsze egoistyczna. Taki adwokat a zarazem trybun stronnictwa, czy on się nazywa Juliusz Fayre, czy Lasker czy też Giskra, zdoła za pomocą swej olśniewającej rabulistyki zmienić przekonanie za powiewem wiatru. Pruski liberalizm jest głównym rzecznikiem spróchniałego świętego przymierza, liberalizm J. Simona otwarcie oświadczał się za Moskwą, włoski jest echem haseł wydawanych z Petersburga w Berlinie.

Żaden atoli obłęd, chociażby jak potężny, nie utrzyma się długo, bo podstawą jego jest kłamstwo, a bronią intryga i przemoc. Liberalizm europejski jest w drodze do zupełnego bankructwa; wszędzie zaznaczył on swój pochód anarchicznem rozprężeniem społeczeństw i ekonomicznem podkopaniem krajów. Otwierają się już oczy narodom; odarty z blichtru ułudnego, kłamliwy ten liberalizm zniknie z widowni publicznej, a spokój narodom przywróci poważny konserwatyzm, oparty na zbawiennem zachowaniu wielkich tradycyj przeszłości, na pielęgnowaniu ognisk świętej Wiary i na uwielbieniu ideałów narodowych. . .

Jubileusz 25 letni Biskupstwa

Jego Excell. Alojzego barona Pukalskiego

biskupa Tarnowskiego.

Drugi już Arcypasterz Galicyi dostępuje szczęścia obchodzenia 25 letniego jubileuszu Biskupiego. Przed rokiem obchodził go Jego Excell. X. Metropolita Wierzchleyski — w tym roku przypadała dnia 23. czerwca rocznica jubileuszu Jego Excell. JX. Biskupa Tarnowskiego. Z różnych powodów odłożono obchód tej uroczystości do dnia 8 lipca. Redaktor pisma naszego biorąc udział w tej uroczystości przysyła nam następujący jej opis pod datą dnia 7 lipca:

O godzinie 6tej wieczór rozpoczęła się uroczystość jubileuszu 25-letn. biskupstwa. Duchowieństwo wszystko i klerycy zebrali się w pokojach biskupich. Wkrótce weszli Jx. Arcybiskup lwowski i jubilat Biskup tarnowski. Przemówił pierwszy Jex. x. Arcybiskup Metropolita Wierzchleyski i wskazując jak wielką łaską jest jubileusz 25-letn. Biskupstwa, rzekł, że im ta łaska jest rzadszą tem gorętsze ma być dziękczynienie. On tedy dziękując Bogu, że pozwolił jej doczekać jubilatowi jako kolega, Metropolita i przyjaciel życzy jubilatowi wszelkiego błogosławieństwa „wedle woli Bożej.“ To bowiem najlepsze co Bóg nam daje. Życzy mu, aby mu Bóg dał odwagę św. Ambrożego, miłość św. Augustyna, gorliwość św. Chryzostoma, poświęcenie dla owieczek i miłość dla nich św. Marcina Biskupa Turoneńskiego, aby jeśli Bóg zechce jeszcze w długie lata spełniał urząd arcypasterski, i aby wszyscy jak dziś się wspólnie zebrali przy tej uroczystości, tak kiedyś wspólnie znaleźli się po prawicy na Sądzie Bożym.

Jex. Biskup jubilat podziękował w krótkich słowach, wyrażając, że choćby niemiał oddawna dowodów przyjaźni Jex. Metropolity, to ten jeden by mu wystarczył, iż raczył

go zaszczycić obecnością swoją w tym dniu dla siebie tak uroczystym.

Następnie przemówił Jx. Infułat Giełdanowski po łacinie i rzekł wskazując na pastorał, złoty kielich i ampułki złożone na stole: „Oto dary, które Ci kler twój składa w dowód swego szczerego uszanowania, prawdziwej miłości, i serdecznego przywiązania. Dziękujemy za miłość z jaką nami przez 25 lat już rządzisz, za Twoją pracę, staranie i cierpliwość i prosimy Boga, aby Cię długo nam jeszcze zachował dla dobra dyecezyi. Krótko mówię, dodał, bo wiem, że jeszcze inni pragną Ci złożyć swoje życzenia. Jx. Biskup odpowiedział też po łacinie dziękując, i przypomniał, że niegdyś mając dla konkursu powiedzieć kaznnie, mówił na temat: *Ecce sacerdos magnus, qui in diebus suis placuit Deo* — „Gdym został Biskupem, mówił, koledzy moi mi to przypomnieli, i twierdzili, żem sobie biskupstwo wyprorokował. Jam się jednak tej godności nie spodziewal, i byłem wikarym z wikarami, proboszczem z proboszczami, dziekanem z dziekanami, a w końcu Bóg mię rzeczywiście zaszczycił godnością Biskupią i na niej oto już 25 lat utrzymuję się. Starałem się robić co mogłem, a zwiedzając dyecezyę znalazłem często kościoły liche, kielichy miedziane ubogo wyzłocone, ale spotkałem za to nieraz złotych księży. Daj Boże, aby było takich jak najwięcej, a to będzie dla mnie najmilsze życzenie. Dziś wprawdzie złość i nierozum uderza na Kościół — są ludzie co chcą aby oliwa była na spodzie, a woda na wierzchu — Ale to szaleństwo i nigdy się nie spełni. Więc nie ma się czego lękać, ale stać wytrwale i bronić sprawy Bożej i abyście to czynić mogli, ja wam z serca błogosławię."

Trzeci z koleji mówił w imieniu kleryków, alumnus IV roku, Franciszek Iżyński. Przemowa jego była przydłuższa ale serdeczna. Wyliczał on prace i zasługi dostojnego jubilata, wspomniał, że Mu Bóg daje cząstkę łaski, jaką udzielił niedawno Piusowi IX, a jak się świat cały cieszył uroczystością Piusa IX tak dyecezya tarnowska cieszy się jubileuszem swego Biskupa, a zwłaszcza najmłodszych duchownych pokolenie, zanim dojdzie do ołtarza i pocznie składać za swego Pasterza ofiary, teraz codziennie za Niego się modli, a dziś z szczególniejszem odmawiało uczuciem: *Deus qui Pontificem tuum* . Zdawać by się mogło, że oblubienica Chrystusowa już tylko sam smutek wzięła w udziale, że jej, w tych zwłaszcza czasach, tylko cierpienia i boleści przeznaczone — a oto Oblubieniec Jej daje jej także chwile wesela i radości, które podnoszą ducha i rozniecają miłość, a młode zwłaszcza dusze napełniają żywem pragnieniem służenia Bogu i Jego Oblubienicy „Tego my pragniemy i to obiecujemy, a Boga prosimy, aby Ciebie Najdostojniejszy Pasterzu zachował w długie lata, abyś nam był ojcem i przewodnikiem".

Jx. Biskup jubilat dziękując wspomniał, że pracując lat tyle doczekał się tej pociechy, że są tacy w dyecezyi, których on sam ochrzcił, potem uczył katechizmu, przysposabiał do pierwszej spowiedzi i Komunii, wreszcie bierzmował, a w końcu dał im kapłańskie święcenie, posyłał jako wikarych, i instytuował na probostwa, tak iż rzeczywiście wszystkie im dawał sakramenta i że ich nie tylko wychował na pasterzy ludzi, ale odrodził i wypielęgnował.

Ostatni przemówił X. Stojałowski w te słowa: „Excelencyo jeśli ja, kapłan obcej dyecezyi staję przed Waszą Excel., aby Jej złożyć hołd mój i życzenia, to mię sprowadza tutaj wiara, moje stanowisko i wdzięczność.

Wiara, bo ona mi mówi, że każdy Biskup jest następcą śś. Apostołów i dzierży władzę Chrystusową, a jako takiemu od każdego kapłana należy się mu cześć i najgłębsze uszanowanie.

Moje stanowisko, bo jako redaktor pism katolickich należę nie do jednej ale do wszystkich dyecezyj, do których za łaską Bożą moje pisma się rozchodzą. Będąc tedy jako redaktor pracownikiem także i w Tarnowskiej dyecezyi, czułem się w obowiązku złożenia Waszej Excell. mego hołdu w tym dniu dla całej tej dyecezyi tak uroczystym.

Wdzięczność nakoniec mię tu sprowadza, bo mogę powiedzieć, że Wasza Excelencya jesteś wielkim dobrodziejem pism katolickich mianowicie tych, które redaguję. Wasza Excell. prenumerujesz wszystkie moje pisma od początku ich istnienia, a największy dobrodziej pisma to stały i wytrwały jego prenumerator. Przykład też to Waszej Excelencji zapewne sprawia, że pisma moje w tarnowskiej dyecezyi najwięcej mają prenumeratorów.

Jeszcze też w inny sposób Wasza Excell. ma prawo do mej wdzięczności. W sprawie pielgrzymki włościańskiej do Rzymu po moim Najdostojniejszym Arcybiskupie i Metropolicie, który najdzielniej mię poparł, Wasza też Exc. skutecznie, bo datkiem na koszta podróży, dopomogła mi do wykonania tego zamiaru.

Dlatego też ośmielam się Waszej Excelencyi w ubogim upominku złożyć fotografią włościan pielgrzymów, z tą nadzieją, że dar ten acz ubogi będzie Waszej Excelencyi przynajmniej o tyle miłym, że znajdziesz na nim znaczny zastęp Twoich dyecezyan."

Dostojny jubilat odpowiedział, że dziękuje i za te słowa i za upominek bardzo mu miły i dodał: „Bądź nadal redaktorem i pracuj nad zwycięztwem prawdy Bożej przeciw usiłowaniu tych ludzi, o których już wspomniałem, że chcą prawdę obalić i wodę lać na oliwę. Byłeś w Rzymie i zapewne byłeś też na grobie św. Apostołów Piotra i Pawła. Ja pamiętam, że gdy tam mszę św. odprawiałem, zdawało mi się, jakbym był odrodzony. Modliłem się za moją dyecyzyę, za moich przyjaciół i nieprzyjaciół i czułem że jakby inny duch we mnie wstąpił. I ty też pewnie tych uczuć doznałeś — owoż pracuj w tym duchu i nie bój się przeciwności — niech ci Bog pomoże i błogosławi."

Następnie zbliżali się do Excelencyi dziekani i rozmaici delegaci dekanatów i parafij, składając swoje dary: mianowicie adresa i wiersze polskie i łacińskie ku uczczeniu jubileuszu biskupstwa Jego Excellencyi. Taką odę łacińską złożył dekanat makowski *(metro sapphico)* drukowaną w Wadowicach. Również dekanat wielicki „Objaw radośny" wierszem złożyły też stowarzyszenia rękodzielnicze w Tarnowie. Niefortunny wiersz polski złożył dekanat czchowski. Adres dekanatu nowo-sądeckiego posyłam w całości, zawiera on najwięcej treści i treściwości, a napisany jest bardzo pięknie.

Imx. kan. Matzke z Krakowa złożył monogram łaciński w imieniu kapituły krakowskiej.

Xx. Tyburcy Kneża, prezydent xx. Paulinów i x. Floryan Kurdyś przeor pauliński z Krakowa wręczyli Ix. Biskupowi Jubilatowi tak zwaną Konfraternią zakonu, mocą którego nadaje się udział w zasługach zakonnych i prawo do sufragiów.

Widzieliśmy też wśród duchowieństwa: x. Gwardyana OO. Bernadynów z Tarnowa; x. Franc. Wilczyńskiego gwar-

dyana OO. Reformatów z Wieliczki; x. przeora Cystersów Kolora ze Szczercu; nadto x. Franciszkę Kaszyczkę proboszcza z Pogwizdowa na Szlązku, który przybył jako współziomek Jubilata.

Na końcu posłuchania zaśpiewali alumni hymn, umyślnie ku uczczeniu jubileuszu biskupiego ułożony. Na tem zakończyły się uroczystości sobotnie.

Na drugi dzień w niedzielę przed godziną 10tą zebrały się na rynku przed pałacem biskupim bractwa i cechy z chorągwiami i feretronami, których było razem blisko 60. — Straż ogniowa pełniła służbę honorową i utrzymywała porządek. Procesya ruszyła w następującym porządku. W szpalerze przez straż ogniową utworzonym postępowało duchowieństwo w dwu rzędach. Na przodzie szedł Jego Excellencya Jx. Arcybiskup Wierzchleyski w mitrze i z pastorałem, w assystencyi dwóch dyakonów. Za nim na końcu duchownych postępował Jex. Jx. Biskup Jubilat w assystencyi dwóch Infułatów, wx. Giełdanowskiego i wx. Krula. Procesya ruszywszy z pałacu biskupiego postępowała przez bramę tryumfalną wystawioną przez radę miasta na miejscu gdzie rynek styka się placem katedralnym i ulicą. Brama ta zbudowana w guście gotyckim z zielonej hoiny ozdobiona była chorągwiami biało-niebieskiemi i biało - czerwonemi powiewającemi ze czterech szczytów bramy. Nad głównemi drzwiami bramy tryumfalnej był ze strony rynku herb miasta Tarnowa, a pod spodem słowa „Dla uczczenia“ — na odwrotnej stronie od placu katedralnego były umieszczone herby biskupie, a pod spodem dalsze słowa napisu: „Tarnów swemu Biskupowi.“

Przez tę tedy bramę postępując orszak procesyjny wszedł do katedry, w której po stronie ewangelii zasiadł na tronie Jexc. x. Arcybiskup Metropolita, a po stronie epistoły Jx. Biskup Jubilat.

Po odśpiewaniu przepisanych hymnów i uroczystego „*Veni Creator*“ rozpoczęła się pontifikalna msza św. odprawiona przez Jx. Biskupa Jubilata. Po „*Credo*“ wstąpił na ambonę Jx. kan. i kanclerz Walczyński i powiedział prześliczne kazanie. Streściwszy w exordium dzieje dyecezyi tarnowskiej przyszedł do założenia: Czem jest Biskup katolicki—jakie jego przywileje i jakie obowiązki — i każdą z tych trzech części wyłożył gruntownie i wymownie z Pisma św. tradycyi i Ojców św., a w epilogu powtórzył Jubilatowi życzenia ze strony kleru, a właściwie od tłumnie zgromadzonego pobożnego ludu. Ustępy celniejsze tej mowy łaskawie nam udzielone podamy w Kaznodzieju polskim. Po skończonem nabożeństwie odśpiewano uroczyste „*Te Deum.*“ Potem zapowiedział Jx. Infułat Król, że Jego Excelencya Jubilat zmęczony długą ceremonią, udzieli wspólnie wszystkim w kościele będącym arcypasterskie błogosławieństwo. Wszystko co mogło padło na kolana, a dostojny Jubilat błogosławił z pastorałem w ręku od ołtarza, poczem procesya w tym samym porządku jak weszła do kościoła, tylko drugą stroną katedry koło kamienic kapitulnych i collegium vicarorium wróciła przez bramę tryumfalną do pałacu biskupiego.

Tu nastąpiła najpiękniejsza zdaniem naszem chwila uroczystości. Przed bramą biskupiego pałacu stanęło duchowieństwo, bractwa z chorągwiami i feretronami, a lud wierny zalegał cały rynek — straż ochotnicza stała przed bramą biskupiego pałacu. Po chwili ukazał się na balkonie sędziwy Jubilat w zupełnem pontifikalnem ubraniu: w kapie, mitrze i z pastorałem w ręku. — Wszystek lud zgromadzony na rynku padł na kolana, komendant straży ogniowej zawołał: Kaska zdjąć, — uklęknąć! a Najdostojniejszy Jx. Biskup zaintonował zwykłe „*Adjutorium nostrum*“ — a potem udzielił zgromadzonym arcypasterskie błogosławieństwo. Ceremonia ta niezwykła i wspaniała, głęboko wywarła wrażenie i była niepospolitym a podniosłym finałem tej uroczystości.

Skoro znikł z oczu dostojny Jubilat, powróciło duchowieństwo i bractwa do katedry, aby tam złożyć kościelny ubiór, chorągwie i feretrony, a tłumy powoli się rozchodziły. Przed obiadem składały Jubilatowi hołd i życzenia reprezentacye c. k. władz politycznych, wojskowych i sądowych, oraz deputacye miastowe i rękodzielnicze — a to już po raz wtóry, gdyż jak wspomnieliśmy jubileuszowa uroczystość wypadała właściwie 23 czerwca, a przeniesioną dopiero została najpierw na 1, potem na 8 lipca.

O godzinie 3ciej dany był obiad dla wszystkich kapłanów obecnych i gości świeckich sproszonych w pałacu biskupim i seminarium. Gdzie kto się miał udać, nie wyznaczano nikomu, owszem Jego Exc. x. Biskup wyraźnie oświadczył przez Jx. Kanclerza, że wszyscy goście są mu zarówno mili, a tylko dla braku miejsca w pałacu, musi ich dzielić. Każdy więc szedł, gdzie chciał i miejsce znalazł.

Mając opowiadać ludowi za pozwoleniem Jego Exc. x. Biskupa po nieszporach w katedrze o pielgrzymce rzymskiej, obrałem seminarium, gdzie obiad dopiero około w pół do czwartej się rozpoczął. W skutek tego, obiadu dokładnie opisać nie umiem. Wiem tylko od naocznych świadków, że w pałacu byli przeważnie goście świeccy, Xx. Kanonicy i niektórzy inni Kapłani. Był też brat rodzony Jego Exc. z Cieszyna i Prezydent c. k. sądu p. Szenk ze Lwowa. Pierwszy toast wzniósł sam Jubilat na cześć Ojca św., drugi na cześć Najj. Pana. Trzeci wzniósł Jego Exc. x. Metropolita na cześć Jubilata, któremu wymowne i serdeczne złożył życzenia. Czwarty wzniósł Jubilat na cześć Jego Exc. x. Metropolity, w którym bardzo pięknie wspominając o gościnności i uprzejmości jakiej od Jx. Metropolity doznawał za każdą bytnością we Lwowie rzekł: „Tomasz a Kempis mówił „ilekroć razy byłem z ludźmi, gorszy od nich powróciłem,“ ja zaś powiedzieć mogę, ilekroć razy byłem u Jego Exc. x. Metropolity lepszym od Niego wróciłem, otrzymując pokarm nietylko dla ciała, ale i dla duszy“. Następnie wznoszono jeszcze różne toasta na cześć c. k. władz i innych osób prywatnych.

W seminarium zebranych było około 100 osób. Jx. kanonik Leśniak, rektor seminarjum wzniósł pierwszy zdrowie Jego Exc. Jubilata.

Około w pół do piątej poszedłem do kościoła na naukę, a ponieważ ta zapowiedzianą była przez kaznodzieję. Na sumie ludu było pełno. Słuchał on z wielkiem zajęciem o tem cośmy doznali w podróży i cośmy widzieli i słyszeli w Rzymie. Podzieliłem obszerny przedmiot na trzy części: widzieliśmy Rzym — i tu o Rzymie główne opowiedziałem rzeczy; widzieliśmy Ojca św. i słyszeli jego słowa — i tu mówiłem o Ojcu św. i jego przemowie do Polaków; widzieliśmy braci naszych, i tu opisałem rozrzewniające spotkanie z Wielkopolanami. Schodząc z ambony po półtora godzinnem opowiadaniu, zaledwie docisnąć się mogłem do zakrystji, tak się wszystko ze łzami w oczach cisnęło, aby całować po rękach i nogach nawet.

Z tego poznaliśmy, jak wielce pożytecznemby było, gdyby i w innych parafiach xx. proboszczowie zapraszali pielgrzymów

kapłanów na takie opowiadanie dla ludu o pielgrzymce rzymskiej.

Po kazaniu przyszedłszy na pożegnanie do Jego Exc. x. Jubilata widziałem u Niego stosy telegramów, różne dary w książkach, między innemi wspaniałą biblię Dorégo, wiersze i adresy od różnych stowarzyszeń, osób prywatnych, a nawet od kahału tarnowskiego.

Z wierszu x. Pergesa, proboszcza gumniskiego, przytoczymy na koniec jedną cenną notkę następującej treści: „Ezdrasz odbudował kościół w Jerozolimie, — zachętą ks. Biskupa po całej dyecezyi odnawiano kościoły — Arcypasterz zwizytował dwa razy całą dyecezyą przeszło 650 kościołów, a wybierzmował za 25 lat przeszło pół miliona i w każdym kościele na wizycie miał zawsze nawet bez przygotowania mowę, tak, że lud serdecznie płakał.“

Piękna ta uroczystość nie tylko mile zapisaną będzie w historyi dyecezyi tarnowskiej, ale bez wątpienia doraźne błogosławione będzie mieć skutki przez ożywienie wiary i podniesienie znaczenia i godności katolickiego Kościoła.

Ekscellencyo Najdostojniejszy Jubilacie!

Piusa IX. świętego Ojca całego katolickiego świata i Najwyższego Pasterza Diecezyi Tarnowskiej zdarzyły się prawie równocześnie dziwnem Opatrzności zrządzeniem — uroczystości jubileuszowe.

Jeżeli pierwsza przy obchodzie 50cioletniej rocznicy Biskupstwa Ojca św. w wiekopomnym rozmaitych do Rzymu pielgrzymek pochodzie, uwidoczniła jeden z największych w historyi tryumfów Kościoła św., a będąc poniekąd wspaniałem zatwierdzeniem katolickiego *Credo*, całe królestwo Chrystusowe żywą przepełniła radością; to druga nie mniejszem przenika weselem całą obszerną od Karpat szczytów, aż do brzegów Wisły rozległą owczarnię Twoją, skoro z tak nieudaną radością pospiesza w dniu 25letniej rocznicy Biskupstwa Twego zatwierdzić tę niezwyciężoną jedność Kościoła i jego niespożytą żywotność, aktem złożenia hołdu najgłębszego uszanowania i synowskiego przywiązania u Tronu Waszej Biskupiej Mości.

Na oddaniu wyrazu tychże żywych uczuć zależy szczególniej Dekanatowi Nowo - Sądeckiemu, zwłaszcza, iż tenże doznawał w ciągu 25letnich rządów Waszej Biskupiej Mości szczególniejszej opieki, a nawet tkliwego współczucia.

Po dwakroć dostępował szczęścia Biskupich wizytacyj, a nie ma kościoła, którego by nie zrosiła apostolska gorliwość Twoja łzami i trudami, nie ma, gdzie by już przebrzmiał głos żarliwych nauk Twoich, to też i nie ma parafii, gdzieby wspaniała i słodka postać Twoja nie wpoiła się w miłą pamięć i wdzięczne serca.

Honorując czcigodnego i zacnego Dziekana naszego godnością Kanonika Kapituły Tarnowskiej, zaszczyciłeś cały Dekanat Nowo-Sądecki.

Pasterskiej roztropności Twojej zawdzięczają opuszczone i prochem zapomnienia przysypane świątynie nasze piękne a nawet wspaniałe odnowienia swoje.

Jakby różdżką czarodziejską dotknięte, wznoszą się nieustannie na chwałę Boga nie tylko mnogie ołtarze, ale i kosztowniejsze gmachy pod mądrem kierownictwem Twojem.

Budząc usypiające życie duchowne wznowieniem rekolekcyj kapłańskich, wyprowadziłeś duchowieństwo z zastoju duchowego na odpowiedniejsze tory, jako dobry Pasterz, co prawdziwie miłuje owieczki swoje.

Przewodnia myśl Twoja wytępienia pijaństwa kiełkując stopniowo w ciągu upłynionego ćwierćstulecia, dojrzała szczęśliwie w wielu miejscowościach Dekanatu, i stokrotne już zrodziła owoce.

Oto jeden z największych tryumfów Twoich, iż konająca pod stopami Twojemi stugłowa hydra najzgubniejszego nałogu, z całym rojem wszelakich bezbożności i srogości obyczajów, ustępuje już miejsca aniołom trzeźwości, bogobojności i ułagodzenia obyczajów.

Oto najpiękniejsza korona jaką przywiązane duchowieństwo ozdabiać może sędziwe skronie kochanego Arcypasterza swego za tę nieustającą gorliwość o podźwignięcie tego naszego poczciwego ludu z okropnego upadku.

Ten ogrom Apostolskiej pracy, olbrzymie poświęcenia się i podziwienia godna wielkoduszność Twoja, ścieśniają węzły nasze coraz więcej ku Tobie Najprzewielebniejszy Arcypasterzu nasz, a Nowo - Sądecki Dekanat poczytuje sobie za wysoki zaszczyt i osobliwsze szczęście, iż nam wolno korzystać z tego 25letniego Jubileuszu Biskupstwa Twojego w celu oddania Ci należnego hołdu z wyrazem czci, i szczerego przywiązania.

Dla tego z głębi serc naszych winszujemy Ci, iż TEN, bez którego woli ani włos nie spadnie z głowy, dozwolił Tobie przy tak jeszcze czerstwem zdrowiu oglądać ten dzień, w którym Duch ś. postanowił Cię przed 25 laty, abyś kierował i rządził kościołem bożym.

Składając to nasze najserdeczniejsze powinszowanie, korzymy się zarazem przed Panem życia i śmierci, aby jeszcze długo zasłaniać raczył tarczą wszechmocy swojej późniejszy wiek Najdroższego Pasterza i Ojca naszego, abyśmy mogli przez długie jeszcze lata budować się przykładem i cnotami Biskupa naszego, podziwiając ten przedziwny urok i Twojej wspaniałomyślności, łagodności i dobroci, i abyś przy równie czerstwem zdrowiu doczekać się mógł jeszcze 50letniej rocznicy Biskupstwa swego.

W końcu upraszamy Waszej Biskupiej Mości o błogosławieństwo Apostolskie dla siebie i wiernych pasterzowaniu naszemu powierzonych.

Waszej Ekscellencyi najprzywiązańsi synowie.

Podpisani kapłani Dekanatu Nowo - Sądeckiego.

23 Maja 1877.

Ks. Edward Ropski, pleban w Ohomranicach. *Ks. Ignacy Wojnarawicz*, pleb. w Kamionce wielkiej. *Ks. Józef Sarna*, pleb. w Mystkowie. *Ks. Józef Smetana*, pleb. w Pisarzowy. *Ks. Fran. Xav. Gabryelski*, pleb., w Jakóbowicach i Dziekan. *Ks. Jan Leja*, wik. *Ks. Franciszek Klimkiewicz*, pleb. w Męcinie. *Ks. Jan Machaczek*, pleb. N. Sand. *Ks. Franciszek Fox*, Katecheta gimnazyalny. *Ks. Józef Piątek*, pleb. w Wielogłowach. *Ks. Antoni Ochmański*, wik. w Nowym Sączu. *Ks. Matehz Flis*, wik. w Nowym Sączu. *Ks. Michał Śliwowski*, Superior S. J. w Nowym - Sączu. *Ks. Antoni Przytocki*, Tow. Jez. *Ks. Karol Barański*, Tow. Jez. *Ks. Rudolf Hoppe*, Tow. Jez. *Ks. Piotr Klein*, Soc. Jesu. *Ks. Antoni Wolf*, Soc. Jesu. *Ks. Józef Sperl*, S. J. *Ks. Gabryel Helpun*, pleb. w Zbyszycach. *Ks. Antoni Wieczorek*, pleb. z Tęgowy. *Ks. Henryk Rampelt*, pleb. Ujanowski. *Ks. Stanisław Dylski*, wik. w Ujanowicach. *Ks. Tomasz Lubas*, wik. Exp. w Kamionce małej.

Walny wiec katolicki w Opolu na górnym Szląsku.

Oddawna piszemy i zachęcamy do wieców — i dla tego też pragnęliśmy być raz naocznemi świadkami i uczestnikami wiecu. Owoż korzystając z tego żeśmy byli bliżej Szląska, pojechaliśmy w towarzystwie p. R. H. na walny wiec katolików Szlązkich, który w tym roku odbywał się w dniu 9 i 10 lipca w Opolu.

Cóż powiem o tym wiecu? Jestem zachwycony — zbudowany i utwierdzony w tem przekonaniu, że wiece i tylko wiece mogą z olbrzymią szybkością podnieść biedny lud nasz galicyjski.

Skorzystałem podwójnie, dla ducha, bo takie zebrania i takie mowy, na każdego uczynić muszą błogie i zbawcze wrażenie — skorzystałem i dla praktyki, bo widziałem naocznie, jak się urządza i odbywa wiece. — Ale o tem później.

Już w drodze skorośmy wjechali na Szlązk pruski uderzało to, że wielka liczba księży i Szlązaków wsiadała po drodze do wagonów. Gdyśmy wjechali do Opola, zobaczyliśmy miasto ozdobione i ożywione.

Ulica Mikołajska prowadząca przez rynek do domu stowarzyszenia katolickiego, była cała prześlicznie ozdobiona. Na wstępie na gierlandach zawieszonych od jednego rogu ulicy do drugiego w wysokości pierwszego piętra, był napis z kwiatów Witajcie (Willkommen). W ten sam sposób zawieszone były gierlandy przez całą ulicę, tak iż przechodziło się ulicą jakby po pod dachem zielonym. Tuż przed domem stowarzyszenia były tryumfalne słupy i bramy, ozdobione zielenią i chorągwiami.

Wiec trwał przez dwa dni: 9. i 10. lipca, tj. przez poniedziałek i wtorek. W poniedziałek był wiec niemiecki, we wtorek aż do godziny 5tej popoł. wiec polski.

Prezydentem wiecu obrano hrabiego Ballestranca — zgromadzeniu polskiemu przewodniczył dziekan Edler, proboszcz z Bujakowa.

Ponieważ byliśmy uczestnikami wiecu polskiego, więc też w szczególności o nim chcemy zdać sprawę. Nabożeństwo odbyło się w historycznym kościele św. Wojciecha, wedle podania przez niego samego założonym, a dawniej do Dominikanów należącym. Kazanie bardzo piękne i powszechnie chwalone miał ks. Cytrynowski.

Po nabożeństwie zebrali się polscy wiecownicy, czyli jak tam zwykle nazywają lud katolicki „wiarusy" w ogrodzie domu stowarzyszenia. Ogród był ku temu celowi stosownie urządzony i przystrojony. Składa on się z dwu części, ze wzgórza pokrytego dachem, czyli z estrady w której umieszczone są stoły i krzesła, na kilkaset osób. Było tam miejsce dla przewodniczącego i trybuna dla mowców, oraz stolik dla żandarma i burmistrza.

Tuż pod tą estradą w dolnej części ogrodu były ławki z tarcic długich zrobione, mogące pomieścić kilka tysięcy osób. Nad ławkami na wysokich palach rozpięte było płótno żaglowe i tworzyło wielki dach chroniący od słońca i deszczu. W ten sposób zgromadzenie odbywało się na wolnem polu, i używało świeżego powietrza w całej pełni, a było jednak zabezpieczone od wpływów elementarnych słoty lub gorąca. O godzinie 10tej zagaił wiec ks. Wrzodek proboszcz miejscowy, piękną przemową w której poświęciwszy gorące wspomnienie sławnemu X. Fitskowi z Piekar, wspomniał o obecnym ucisku wiary i zakończył mowę okrzykiem: „Raczej umrzeć jak stracić wiarę!" Na jego to przedstawienie przyjęto za przewodniczącego ks. Edlera.

Ten udzielił następnie głosu ks. Sobocie, który opowiadał o pielgrzymce rzymskiej. Pan doktor Franc. Chłapowski powitał zgromadzonych, w imieniu Wielkopolan. O godz. 12tej odroczono posiedzenie do godz. 2giej.

Pierwszy mowca popołudniowy p. Szaffer, mówił o wychowaniu dzieci. Drugi p. Dr. Szymański, redaktor „Orędownika" mówił prześlicznie o prawach majowych, dotyczących nadzoru szkolnego i o miłości języka narodowego. Pan Szymański jest wybornym mówcą ludowym. Mówi on jasno dobitnie i z zadziwiającą płynnością, a słowa jego tak są nacechowane głębokiem przekonaniem i wiarą, że pozazdrościć mu możc tej siły wymowy każdy kaznodzieja. Następnie przemawiał X. Lubecki wikary z Raciborza, o lichwie. Jest on także zupełnie oryginalnym mowcą ludowym, pełnym dowcipu i ciekawych zwrotów. Mowę jego przerywały huczne oklaski słuchaczów.

O godzinie 5tej skończyły się mowy polskie, i wielu też wiarusów odeszło na kolej z powrotem do domu, ustępując miejsca posiedzeniu niemieckiemu, które rozpoczęło się około pół do szóstej.

Równocześnie z polskim wiecem odbywały się w świetnie przystrojonej sali domu stowarzyszenia, posiedzenie sekcyi dla dziennikarstwa. Gdyśmy weszli na salę, właśnie rozprawiano nad ustanowieniem sądu honorowego, któryby rozstrzygał spory katol. dziennikarzy, względnie redaktorów. Była to nader ożywiona rozprawa, która się zakończyła uchwałą, mocą której sąd honorowy ustanowiono i obrano sędziami Dr. Kranza i hr. Stolberga. Do sądu honorowego oprócz tych dwu, wybierać mają sporne strony po jednym sędziu, a ci czterej dobierają sobie piątego członka.

Tam tedy mowa być może o karności redaktorskiej,— którą i u nas zaprowadzićby się zdało.

(C. d. n.)

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Ostatnie słowo „Wiadom. kościelnym."

Wiad. kość. zgrabnie się schroniły za puklerz władzy kościelnej, aby nie odpowiedzieć na nasze zapytania z Nr. 18.— *Wiad. kość.* piszą: „Redaktor *Piasta* nie raczył nam odpowiedzieć wprost na uczynione zapytanie. Natomiast stawia nam rozmaite pytania, na które gdybyśmy chcieli odpowiadać, musielibyśmy mimowoli wdać się w polemikę, a ta według naszego zdania, nie przysłużyłaby się dobrej sprawie i nieprzyczyniłaby się do zbudowania naszych czytelników."

Piast oświadczył, że uczyniliśmy mu zarzut, jakoby się przychylał do zasad niekatolickich. Zarzutu takiego nie uczyniliśmy nigdy; uważamy go w ogóle za nadto ciężki i bolesny i dla tego, żądając wskazania miejsca, gdzie taki zarzut mógł wyczytać szan. redaktor *Piasta*, chcieliśmy tylko stwierdzić, że zarzut był bez podstawy, co też niniejszem powtórnie i stanowczo stwierdzamy.

Świętemi są dla nas słowa Ojca św. świeżo do redaktorów katolickich wypowiedziane, a mianowicie następujące: „...proszę was tedy bądźcie jednymi. Armia najdzielniejsza, jeśli

nie jest dobrze wyćwiczoną, jeśli brak jej karności, traci znaczną część swej siły i niekiedy przegrywa bitwę, zamiast w proch zetrzeć nieprzyjaciela." Niemniej czujemy się się obowiązani iść za zdaniem najpoważniejszych kapłanów, a przedewszystkiem władzy naszej duchownej, która nam kilkakrotnie radziła, byśmy sporów tego rodzaju unikali. Dla tych więc powodów oświadczamy, że jak dawniej tak i nadal w żadną polemikę wdawać się nie będziemy."

Wiad. kość. dużo różnych w tych krótkich słowach popisały rzeczy, które poszczególnego wymagają rozbioru.

Twierdzą *Wiad. kość.*, żeśmy pytaniami chcieli wywołać polemikę. Jest to zupełnie mylne. Kto pyta i żąda odpowiedzi nie w kwestyach spornych, ale dla wytłumaczenia się z faktów niezaprzeczonych — nie polemizuje ale bada, aby na fundamencie rozjaśnionego *status quaestionis* oprzeć dalszy jakiś wywód czy dowód. Odpowiedź tedy *Wiad. kość.* nie byłaby była i nie mogła być polemiką, ale usprawiedliwieniem postępowania *Wiad. kość.*, które to właśnie nieusprawiedliwione postępowanie jest silną i nieobaloną dotąd podstawą zarzutu *Wiadomościom kość.* uczynionego.

Polemika nie służyłaby dobrej sprawie, ale uzasadnienie postępowania i oświadczeń *Wiad. kość.*, które wcale nie zbudowały czytelników tychże *Wiad. kość.*, byłoby mogło właśnie posłużyć dobrej sprawie, boby z rehabilitowałoby *Wiad. kość.* i naprawiłoby zgorszenie wywołane Nr. 5.

Wiad. kość. twierdzą, że zarzutu „przychylania się do zasad niekatolickich" *Piastowi* nie uczyniły nigdy. Przyjmujemy to jako odwołanie, nie zaś jako zaprzeczenie. *Wiad. kość.* tego zarzutu *explicitis terminis* nie napisały i wyczytać go w *Wiad. kość.* nie można — to prawda. Ale cóż z tego? Czyż to tylko pismem i wyraźnem słowem można kogoś podać w podejrzenie? *Wiad. kość.* nie napisały tego wyraźnemi słowy ani o *Gaz. Nar.* ani o *Ruchu lit.* ale czyż świat i publiczność nie wie, co sądzą *Wiad kość.* o tych pismach? Słowa nasze *w Piaście* Nr. 17. były następujące:

„*Przegląd lwow.* z *Wiad. kość.* podawały *Piasta* w podejrzenie o przychylanie się do zasad niekatolickich."

Twierdzenia tego nie odwołujemy, ale je uzasadniemy następnemi dowodami:

1) Stanowisko, jakie *Wiad. kość.* zajęły w obec *Piasta* od początku jego istnienia było takie, że oczywiście zdradzało nieprzychylność dla tego pisma. Obacz nr. 8. *Piasta*, art. wstępny, na który *Wiad. kość.* nic nie odpowiedziały.

2) *Wiad. kość.* napisały o naczelnym redaktorze *Piasta* słynne oświadczenie z Nr. 5. — Co ono znaczyło? Nie więcej jak tylko to, że przedstawiało ono redaktora *Piasta* jako człowieka, który działa w brew woli swego Arcybiskupa, który wichrzy przeciw komitetowi katolickiemu pielgrzymki, którego komitet się wyrzeka i wszelkiej z nim wspólności się wypiera. Czyż można cięższy zarzut zrobić kapłanowi? Czyż można dosadniej kogoś już nietylko podać w podejrzenie przychylania się do niekatolickich zasad — ale nawet odsądzić od katolickiego obozu? Czy katolik, a tem bardziej kapłan może być uważanym za trzymającego się stanowczo zasad Kościoła, skoro się zapomni do tego stopnia, że działa w brew woli władzy duchownej i zasługuje na wykluczenie z komitetu katol. mężów?

I *Wiad. kość.* tak się wyraziwszy o redaktorze, pytają się, gdzie i co przewiniły przeciw niemu i jego pismu? jak gdyby nie takie było pismo, jakim jest redaktor!

3) *Wiad. kość.* usprawiedliwienie i odparcie tych insynuacyj pominęły milczeniem i wytrwały po dziś dzień na swem stanowisku — i mają odwagę pytać: cośmy tobie zrobili?

4) Nadto, wszak *Wiad. kość.* zsolidaryzowały się kompletnie z *Przegl. lwow.* w kampanii przeciw redaktorowi *Piasta*, i sojusz ten stwierdzony jednolitością strategicznego planu dotąd trwa nie rozerwany. Z tąd też w zmiance naszej wyraźnie jest powiedziane: „*Przegląd lwow.* z *Wiad. kość.*" podawały *Piasta*, w podejrzenie, a więc wedle zasad loiki orzeczenie: „podawały w podejrzenie" odnosi się w pierwszym rzędzie do pierwszego podmiotu: *Przegląd lwow.* w drugim do drugiego podmiotu: *Wiad. kość.* Jak zaś szanowny sprzymierzeniec *Wiad. kość.* wyrażał się i wyraża o redaktorze *Piasta* i o jego piśmie nie tajnem *Wiad kość.* — „Wykolejona osobistość" i t. p frazesa wypowiedziane w *Przeglądzie lwow* z 1 marca cóż innego mogą oznaczać, jak że redaktor *Piasta*, a więc *Piast* wyszedł z torów katolickich zasad. *Wiad. kość.* wspomagając swego towarzysza, na zasadzie, która im dobrze znaną być powinna, *de peccatis alienis* noszą cały ciężar współwiny.

To tedy cośmy napisali w N. 17 *Piasta* jest niestety aż nadto prawdziwe, nie był to zarzut lekkomyślny, ale stwierdzenie smutnego, niesłusznego postępowania redakcyj *katol.* względem naszego pisma. Mieliśmy, pisząc owe słowa na myśli nie wywołanie polemiki, ale podanie redakcyom onym sposobności do naprawienia złego, jakie nawarzyły. Spotkaliśmy się jednak nie z ludźmi charakteru, umiejącymi uznać i błędy swoje, ale z ludźmi, którzy niezgrabnie podchwytując myśl wypowiedzianą, chciały nas nowym obrzucić błotem — kłamstwa. Niezrażeni i tem, staraliśmy się przez pytania zreflektować *Wiad. kość.*, które gdyby były sobie same odpowiedziały na nasze pytanie, spostrzegłyby były, że znaczy to sianem się wykręcać, gdy się mówi: „Ja tego o tobie nie napisałem, a więc ci nic nie zrobiłem" — skoro czynem, postępowaniem i oświadczeniem z N. 5. zrobiło się stokroć więcej, jak wyraźnem słowem. A jeśli już tak bardzo *Wiad. kość.* chodzi o słowa wyraźne, raczy sobie szanowny Redaktor *Wiad. kość.* przypomnieć słowa swoje w oczy nam rzucone, wieczór w niedzielę pierwszą marca, raczy sobie przypomnieć rozmowy swoje na drugiem piętrze w kamienicy kapitulnej na teatralnej ulicy, w domu na ulicy Kościuszki — i niech wie że i ściany mają uszy. *Volat irrevocabile verbum — et crescit fama volando.* Zaleciała też ona do Krakowa, a nawet do Rzymu; jak to wyłuszczę na swojem miejscu, niewiem czy ku chwale zacnych redaktorów. Wiem też co się dziś mówi pod sekretem o posłuchaniu naszem u Kardynała, a wszystko kłamliwie, boć na tem posłuchaniu żaden z redaktorów nie był, ale że byli przedemną, i w jakim guście mówili, na to mam dowody.

Że *Wiad. kość* słowa Ojca św. „bądźcie jednymi" są święte — z radością się teraz dopiero dowiadujemy — szkoda, że takiemi nie były trochę wcześniej, — Dobrze też, że świętemi są im i słowa te drugie: „Armia, jeśli nie jest dobrze wyćwiczoną, i jeśli brak jej karności" — „Ćwiczenie" to rzecz pierwsza i nader polecenia godna, karność należna wodzowi nie samozwańcom, to druga już dla wyćwiczonych — rozumie się do pracy i walki systematycznej, — nie do lawirowania i walczenia kołami. —

Posłuszeństwo dla władzy duchownej także nas cieszy, szkoda tylko, że jej nie pytano o radę przed wydrukowaniem N. 5go *Wiad. kość.* — Lepiej później jak nigdy.

I my też chcemy się poddać poleceniom tej samej władzy i uwalniając *Wiad. kość.* od dalszych wyjaśnień i tłumaczenia

się — chętnie co było puścimy w niepamięć i przebaczymy — a ostatni ten raz na ich uwagi odpowiadamy.

* * *

Czas. Słusznie i bardzo roztropnie postępuje „*Czas*“ podając obszerne sprawozdania o listach p. Gradowskiego i innych objawach w dziennikarstwie rossyjskiem, zmierzających do wynalezienia pewnego *modus vivendi* między Moskalami i Polakami. Pomijać te objawy i zabijać je zupełnem milczeniem, jak to czynią dzienniki lwowskie, gorszące się postępowaniem „*Czasu*“ — sprzeciwia się co najmniej temu obowiązkowi dziennikarstwa, który nakazuje zapisywać i zdawać sprawę z każdego ważniejszego faktu. Jakie jest nasze zdanie o tych objawach rossyj. prasy, juześmy dobitnie nakreślili w ostatnim Nr. *Piasta*. Dziś to dodamy, ze śledzić ten ruch moskiewskich pism jest obowiązkiem polskiego dziennikartwa, — któremu dotąd „*Czas*“ jeden zadość czyni.

W Nr. 137 z d. 14 lipca umieszcza „*Czas*“ wytrawny artykuł o kwestyi ruskiej, przechodzącej dziś w fazę socyalistowskich mrzonek i agitacyj. Prawdą jest co mówi „*Czas*“ na wstępie, że postrach należy do dzisiejszych ujemnych czynników politycznych, a stwierdziwszy tę prawdę historycznemi danemi „*Czas*“ się pyta: „Czy jednak wyobraźnia nie powiększyła rozmiarów tego widma, czy o socyalizmie w Galicyi na seryo mówić można?“

Słusznie twierdzi on, że socyalizm w zachodnim pojęciu miejsca u nas nie ma — i dodaje że „to co było zboczeniem utopistów zachodu, stało się zabawką ruskich studentów.“ —

Naznacza następnie trzy peryody ruskiej kwestyi: biurokratyczną, schyzmatycką i socyalistyczną, i mówiąc o tej ostatniej tę dodaje uwagę, że lud nie jest przystępny dla socyalizmu, choć ma swój socyalizm, streszczony w słowach: „lisy i pasowyska“ — nie widzi jednak ażeby między socyalizmem studentów ruskich, a ludem ruskim był jakiś związek — bo socyalizm ten wstrętny i nie zrozumiały ludowi ruskiemu.

Całą zaś sprawę kończy słowami, które z radością witamy i w całości cytujemy:

„Włościan nie należy się lękać, ale iść do nich z ufnością, aby ufność obudzić, nie oddzielać się od ludu, lecz właśnie szukać należy punktów styczności.

Bojaźń ta była powodem czy wymówką opozycyi, z jaką posłowie wschodniej Galicyi występowali przeciw każdej myśli reformy, sprzeciwiali się gminie zbiorowej i organizacyi administracyjnej. Utrwalony rozdział między dworem a gromadą nie usunął obaw peryodycznie się zjawiających, ale je zwiększa. Spróbować należy przeciwnego środka, a kiedy w myśl reformy zespolą się gminy z dworami, miasto rad powiatowych bez egzekutywy a z cechą przeważnie szlachecką, staną organa łączące reprezentacyę powiatową z czynnikiem władzy, będziemy mieli skuteczniejsze środki oddziaływania przeciw zgubnym agitacyom i pewniejszą rękojmię kierownictwa nad ludem.“

Nie przesądzamy wyniku śledztwa sądowego, które wnosząc z odmiany sympatyi rossyjskiej w wyższych sferach, spodziewamy się, że będzie surowsze i ściślejsze jak zwykle. Na zapytanie jednak „Czasu“, czy obawy te mi są przesadzone, odpowiedzielibyśmy przecząco. Nie dlatego jakoby socyalizm już dostał się aż do ruskiego ludu, i groził bliskim wybuchem, ale iż w każdym razie istnienie agitacyi socyalistycznej jest groźnem, i może być iskrą, która padnie jeżli nie na palny, to jednakże na sposobny do pożaru materyał. Istnienie tej agitacyi stwierdza wyżej wyrażoną z *Kuryerem* obawą: „że jeśli ludu nie rozbudzimy my sami, rozbudzi go kto inny na zgubę naszą.“

Nie zgodzimy się też w całości na trzy peryody ruskiej kwestyi, choć je przyjmiemy za trzy jej objawy. Zdaniem naszem tak się mają socyalistyczne agitacye w Galicyi do świętojurszczyzny, jak się ma Moskwa carska i prawosławna do Moskwy nihilistycznej i rewolucyjnej. Carska i nihilistyczna Moskwa, chociaż wręcz przeciwne wyznaje dążności, ma sobie wspólną nienawiść do Polski — tak samo agitacye socyalizmu i świętojurców w Galicyi. A przeto mamy w ruskim naszym kącie Galicyi miniaturkę Moskwy: jest carska i prawosławna, którą reprezentują świętojurcy, jest i nihilistyczna, która się przejawiła w agitacyach studentów ruskich. Mówiliśmy o tem już w Nr. 13 art. „Z ruskiego obozu.“

Stanowisko jakie *Słowo* zajęło w obec socyalnych objawów ruskich stwierdza to nasze zapatrywanie.

Lecz bądź co bądź, najzupełniej zgadzamy się na konkluzyę „Czasu“: Trzeba się nam zbliżyć do ludu i szukać punktów styczności z nim.“ Przyklaskujemy tej myśli z całego serca, ale za *Kuryerem* nazwiemy ją frazeologią, póki „Czas“ tyle troszczyć się o lud będzie, ile dotąd. Niechże czyn przystąpi do słów, niech „Czas“ odtąd baczne oko zwróci na wydawnictwa ludowe i niech zawezwie szlachtę i obywatelstwo całe do jego popierania i *do missyj gospodarczych* wśród ludu, o których niżej mówimy.

Niech się „Czas“ tem nie uraża, bo brak działania około ludu nie my sami mu zarzucamy. To samo powiedział i autor „Listów o Galicyi“: „Dział peryodycznych pism ludowych, pisze on jest prawie zupełnie zapoznanym“; „pism ludowych — dodaje nieco dalej dość naiwnie“ „jest, *jeżeli się nie mylę*, dwa: „Wieniec“ i „Piast“(!) Nie umiem nic powiedzieć o ich praktycznej wartości (!)“ Podobno autor listów, zostawszy dziś naczelnym redaktorem organu, który za pierwszy w Galicyi bywa uważany, i dziś tak samo musiałby powiedzieć, a to najlepiej świadczy jak starannie kwestya ludu jest traktowaną. Redaktor głównego organu nie wie nawet, jakie pisma ludowe wychodzą i nic o nich nie może powiedzieć! Miesza je z zupełnie odrębnem i odmiennem wydawnictwem „Piasta“, o którym także daje tylko recenzyą z posłuchu.

Przypuśćmyż, że pod firmą redaktora „Wieńca“ ukrywałby się niebezpiecznych zasad agitator — cóżby się stało? Oto pod bokiem „Czasu“ mógłby swobodnie rozwinąć swoją agitacyą socyalną czy nihilistyczną.

Powtórzymy tedy raz jeszcze: czekamy na czyny, a słowa jako wstęp do nich przyjmujemy.

* * *

Gazeta Narodowa Dwukrotnie już *Gaz. Nar.* wspominała o sprawie pielgrzymki, stając po stronie redaktora *Piasta*. O obronę tę nie prosiliśmy — ale iż była przedmiotową, wyrzekać się jej nie możemy. Mimo to z *Gaz. Nar.* dzielą nas zasady — powiemy więc tylko: „Daj Boże, abyśmy ją kiedyś i w sprawach Kościoła ujrzeli po naszej stronie!“ Wyznajemy otwarcie, że na gruncie polskości z nią się schodzimy, ale jak w kółku rodzinnem, tak i w rodzinie narodowej nawet bracia dzielić mogą zasady religijne. Ztąd nie wynika, aby brat brata bił maczugą, ale to jedno, aby posiadający zasady prawdziwe starał się pozyskać błądzącego, — błądzącego bez upornej złej woli, a za upornego się modlił.

Zwracamy przy tej sposobności uwagę redakcyi *Gaz. Nar.* na umieszczane w feuilletonach „Szkice na Kaukazie". Opisy ceremonij haremowych są tam tego rodzaju, że przekraczają wszelkie granice przyzwoitości.

*

Dziennik Polski. Czysto żydowskim sposobem *Dzien.* zmienił redakcyę: cicho przed światem i publicznością małeńką zmianą zecera na 4tej stronicy *Dziennika*, zamiast: Jan Lam, napisano: „Henryk Rewakowicz" i oto Galicja nawet się nie dowiedziała, że od tygodnia nowego pozyskała przewodnika opinii publicznej! Apostolstwo krzyżowania rasy polskiej z teutońsko-żydowską będzie się mogło swobodniej rozwijać!

* * *

Słowo. Sprawie uwięzienia Rusinów, poszlakowanych o knowania socyalistyczne, poświęca lwowskie *Słowo* w 68 numerze sążnisty artykuł wstępny, gdzie wyraża przekonanie, że „z ludzi tych przygotawia jakaś tajemna ręka narzędzic, którego celem jest odbudowanie dawnej Rzeczypospolitej polskiej." Jeżeli w zeszłym numerze dla rozweselenia naszych Czytelników podaliśmy ustęp z fejletonu *Słowa*, w którem zupełnie na serjo przypisuje się intrydze polskiej wpływ na robienie długów przez seminarzystów ruskich, to dzisiejszy cytat, zawierający nikczemną denuncyacyą na żywioł polski, zasługuje na oburzenie i wzgardę, dla której określenia nam słów brakuje. „Dziś" powiada dalej *Słowo* „kiedy naród ruski, wszyscy słowianie i wykształcona Europa dążą do oswobodzenia słowian wschodnich; kiedy Rosya rozpoczęła w roli europejskiego pełnomocnika wojnę z Turkami, postanowiło kilku włóczęgów polskich łowić ryby w mętnej wodzie." Tymczasem jest to tysiąckrotnie dowiedzioną rzeczą, że w mętnej wodzie łowią ryby właśnie ci, których zbałamuciła zbrodnicza proganda *Słowa*, właśnie ci którzy po katastrofie Austryi pod Sadową w osobnym manifeście (*Słowo* z lipca 1866 r. wyzuli się z narodowości ruskiej i z bezczelną otwartością wyrazili dążność swą do zlania się z Moskwą: właśnie ci którzy w porze obecnej wojny piszą dla Caratu adresy wiernopoddańcze i hymny napiętnowane serwilizmem płatnych służalców a *Słowo*, widząc, że zaczynają już okazywać się namacalne ślady agitacyi moskiewskiej w Galicyi, zatrwożone w swej podziemnej robocie, posługuje się denuncyacyą i stara się upiór socyalizmu obrać w kontusz polski, twierdząc, że owi przez sądy ujęci wichrzyciele ruscy działali w skutek inspiracyj polskich, wychodzących z Londynu i Szwajcaryi! Nie wątpimy, że ohydne to kłamstwo w całej nagości wykryje śledztwo, jesteśmy bowiem przekonani, że z wyjątkiem może kilku szaleńców, cały zresztą ogół polski wolnym jest od zarazy socyalistycznej. *Słowo* zwalając całą winę na nienawistnych sobie Polaków, popełnia jeszcze niesłychaną bezczelność, jeżeli w pomienionym artykule wyraźnie powiada, że „Russcy nie kochają się w szpiegostwie" i epitetem tym obdarza prasę polską. Z obrzydzeniem odpiera prasa polska zarzut, podniesiony przez takiego przeciwnika jak *Słowo*, albowiem porządny człowiek nie podnosi zabłoconej rękawicy. Ale prasa polska wszystkich odcieni, miłująca przedewszystkiem bezpieczeństwo publiczne, nie przestanie wskazywać na źródło wszelkiej burzycielskiej agitacyi w kraju i nie przestanie wołać, że właśnie to stronnictwo, które wydzieliło się z narodowego organizmu Polski, aby Janusową swą twarzą świecić w przedpokojach centralistów wiedeńskich i moskiewskich komitetów błagotworitelnych, że właśnie to stronnictwo, wychowane w przewrotnej szkole „*Słowa*", ma na sumieniu wszelkie wykolejenie młodzieży ruskiej i wszelkie zbałamucenie ciemnej masy ludu.

Do jakiego zaś stopnia dochodzi nienawiść „Słowa" wobec wszystkiego, co jest polskie i co ma na celu dobrobyt kraju, dowodzi *Słowo* w każdym ustępie, bez względu czy takowy jest żywcem wyjęty z gazet moskiewskich czy też jest produktem jakiegoś wieszcza lub filozofa ruteńskiego. Dość powiedzieć, że autor fejletonowej pogadanki, p. t. „Słowianie i Turcy," opiera wszelkie swe wywody na argumentach Walewskiego, a jeżeli zapuszcza się sam na pole badań i spostrzeżeń, to zaiste robi wrażenie, jakoby te wszystkie brednie spisał jakiś diak zapity! Jakie w ogóle należy mieć pojęcie o inteligencyi i wykształceniu redaktora „*Słowa*," drukującego takie błazeństwa, niech posłuży artykulik, umieszczony w kronice 66 numeru „*Słowa*" p. t. „Porządki w kryminale." Powiada autor, że dla narodu ruskiego nieskończenie jest lepiej w kryminale niżeli na wolności; na wolności bowiem chłop ruski, (a z kimże, pod czyim wpływem stoi on na wolności?) staje się zbrodniarzem, podczas gdy w kryminale przeistacza się w człowieka godnego wszelkiego szacunku (dosłownie!) Więcej sprawiedliwości i więcej ładu dopatrzył się kronikarz „*Słowa*" w kryminale niżeli pod autonomią na prowincyi (dosłownie.) Oby na świecie zapanowała już podobna sprawiedliwość i równouprawnienie!! Wszędzie w kryminale, t. j. w pomieszkaniach, warstatach, w kuchni i w ogrodzie znalazł korespondent „*Słowa*" porządek i czystość... Wobec powyższego hymnu pochwalnego na cześć zabudowania Brygidek, wobec nienawiści moskalofilów dla „autonomii na prowincyi" gdzie niema żadnej sprawiedliwości, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko wyrazić życzenie, aby jak najwięcej Moskalofilów uciekło z pod autonomii polskiej pod opiekuńcze skrzydła owej instytucyi, w której wedle zapewnienia korespondenta *Słowa* „russki człowiek przeistacza się w człowieka godnego wszelkiego szacunku!"

Przegląd polityczny.

Im bardziej zbliża się rozstrzygająca chwila, tem więcej mnoży się zawikłań w Europie. Jeżeli wojna obecna nie odznacza się szybkością akcyi i mało dostarcza nagłych i ożywionych zwrotów, to za to dyplomacya jest w pełnym ruchu. Mnożą się projekta aliansów i zabiegi gabinetowe, aby stworzyć nowe kombinacye, mogące wpływ wywrzeć na tok i rezultat obecnej wojny. Atoli skutki dyplomatycznych ruchów jeszcze bardziej usuwają się z pod oka śledzących, jak ruchy armij na polu bitwy. Mówiono dużo o przymierzu Anglii z Austryą, o porozumieniach Włochów z Moskwą, o planach Bismarka — a dotąd nic stanowczo nie jest wiadomem.

To pewna, że klęska Moskali w Azyi i niepewność tego co się stać może na Bałkanie, wpłynęła na ostygnięcie sympatyi rossyjskiej, jaka owładnęła wyższe sfery w Austryi i liczne dziennikarstwo. Zdaje się, że dyplomacya a z nią opinia publiczna wyczekuje chwili, w której skutki przejścia Dunaju bardziej się uwidocznią, a Moskwa dokona ważniejszych czynów, jak proklamacya do Bułgarów i zajęcie tego opustoszałego kraju. Ostatnie telegramy o przejściu przesmyków bałkańskich przez kawaleryę rosyjską zaalarmowały świat — atoli jeszcze ani się cieszyć nie mogą sprzymierzeńcy Rossyi, ani obawiać jej nieprzyjaciele. Wszak i Kampania w Azyi świetnie się rozpoczęła dla Moskali — a jakikolwiek

może być plan lub nie udolność Abdul-Kerima, to jeszcze przybycie Sulejmana baszy z Czarnogóry z zwycięzką armią, nie może być uważane za spóźnione. Niedługo już czekać potrzeba będzie na wyraźniejsze zarysowanie się położenia rzeczy.

Tymczasem w Europie sprawy wewnętrzne mocarstw swoim idą trybem.

Francya cała zajęta sprawą wyborów. Komitety różnych barw wydają odezwy i przygotowują się do walki. Rząd stoi silnie i ukraca wybryki rewolucyjnych i agitacye lóż massońskich. Bonapartyści podobno najwięcej na tem zyskują; bo też lepsi bezprzecznie jak zagorzali rewolucyjni.

W Niemczech cesarz w kąpielach, a Bismark na urlopie, ale kulturkampf swoje robi, i ucisk katolików a zwłaszcza Wielkopolan w niczem się nie zmiejszył. O wygnaniu Urszulanek z Gniezna i ich osiedleniu się w Tarnowie obszernie pomówimy.

W Galicyi termin zwołania sejmu się zbliża, a osierocona laska marszałkowska dostała się Ludwikowi br. Wodzickiemu. Witamy marszałka nowego z radością, i wiele liczymy na znaną jego czynność i dobrą wolę.

W Rzymie żadna zmiana politycznych horoskopów nie zdoła zamęcić poważnego spokoju i ufności w Opatrzność Bożą. Rozsiewane pogłoski o ciężkiej słabości Papieża, o układach z Moskwą i jakimś liście Ojca św. do Biskupów polskich, w których ma im zalecać uległość i nierozdrażniania rządu, — okazały się jak zwykle mylnemi. Ojciec św. osłabiony na nogi, które nieco mu opuchnęły, ale mimo to przyjmuje posłuchania, a w polityce trzyma się tradycyi Stolicy Piotrowej, która nie uprzedza wypadków, nie ustępuje od praw swoich, i nie ustaje baczne mieć oko na dobro Kościoła.

Nekrologia.

Kościół święty stracił w ostatnich dniach dwóch ze swoich najdzielniejszych wyznawców, kardynała *Filipa de Angelis* i biskupa moguckiego Emanuela barona *Kettelera*.

Kardynał *Filip de Angelis* urodził się w Ascoli 16 kwietnia 1792 roku, był przeto rówieśnikiem Ojca świętego. Sakrę biskupią otrzymał w r. 1826, i został przez Leona XII. wysłany do Forli jako wizytator apostolski, następnie zaś w specyalnej misyi do Szwajcaryi, gdzie znakomite Kościołowi oddał usługi. Grzegorz XVI. udzielił mu godność kardynalską dnia 8. lipca 1839. Z kardynałów Grzegorza XVI. pozostało po śmierci x. Angelisa jeszcze tylko pięciu; są nimi xx. Amat, Szwarzenberg, Carafa di Traetto, Asquini i Riario Sforza.

Kardynał Angelis należał do szeregu tych kapłanów, którzy podczas rewolucyi włoskiej w r. 1848 — 49 stwierdzili niezachwiane swe przywiązanie do wiary i Kościoła. Zbiry rewolucyi uprowadzili go wówczas z Rzymu do Ankony, gdzie sto dni przepędził w więzieniu, przygotowany na wyrok śmierci. Odzyskał wszakże wolność -- i jakżeż odwdzięczył się tyranom swoim? Oto prawdziwie katolicki ten kapłan zaniósł natychmiast prośbę do Ojca św., aby rewolucyonistom ankońskim przebaczył! Po 12 latach atoli dała mu rewolucya ponowny dowód swej nienawiści i tyranii. W r. 1860 wywieziono go do Turynu, gdzie przecierpiał w więzieniu lat siedem! Dopiero w r. 1867 powrócił ten męczeński Wyznawca, czczony i uwielbiany przez wiernych całego świata, na łono swej dyecezyi.

Obok rzymskiego purpurata zabrały wyroki Boskie słynnego obrońcę Kościoła w Niemczech, biskupa Kettelera, któremu liberały nadali zaszczytny tytuł „wojowniczego (der streitbare Bischof)." Była to postać posągowa; cały oddany sprawie uciśnionego Kościoła, walczył biskup Moguncyi z jego wrogami przez lat 27 z nieustraszonym zapałem i z zadziwiającym skutkiem. Pochodząc ze starożytnej rodziny westfalskiej, urodził się x. Ketteler w r. 1811 i poświęcił się początkowo studyom prawniczym. W r. 1839, kiedy już był referendaryuszem rejencyjnym, poczuł w sobie powołanie do stanu duchownego i oddał się z zapałem nauce św. Teologii. Święcenie kapłańskie otrzymał w roku 1844, a w sześć lat później wstąpił na stolicę moguncką.

Działalność x. Kettelera była bardzo obszerną. Walczył mową i piórem znakomicie. Mowa jego, którą wypowiedział na grobie księcia Zichnowskiego, zamordowanego w czasach rewolucyi w r. 1848, wywołała ogromne wrażenie. Już wtedy przeczuwano, że w osobie tego natchnionego kaznodziei występuje do walki z obłędem niepospolity szermierz prawdy Bożej. Nie pomylono się wcale. X Ketteler przewyższył nawet przewidywania nieprzyjaciół Kościoła. W parlamencie frankfurckim i niemieckim pobijał ich na każdym kroku ognistą swą wymową, nieprzepartą logiką Wiary i przekonania. Kulturkampf znalazł w biskupie moguckim dzielnego pogromcę. Jak błyskawice leciały w obóz liberałów jego listy pasterskie. Kwestyi socyalnej, która w ostatnich latach rozogniła w Niemczech umysły, poświęcił Ketteler także swe pióro i dowiódł w sposób niezbity, że wszystkie owe problemata społeczne dadzą się rozwiązać jedynie na drodze katolicyzmu.... Waleczny ten obrońca Kościoła po powrocie z Rzymu, dokąd się był udał na uroczystość jubileuszową Ojca św., zachorzał niebezpiecznie i zgasł 12. lipca w Burghausen w Bawaryi.

Cześć pamięci obu nieustraszonych wyznawców Wiary i Kościoła!

Wiadomości dyecezyalne.

METROPOLJA LWOWSKA. X. Jan Żurawski prob. w Stanisławczyku, kanon. instytuowany na probostwo w Jeziernie.

WX. Kan. Turzański zamianowany assessorem judecii metrimonialis dioecesani.

X. Kaniowski Karol admin. w Bojanie przeniesiony na wikarego w Gródku.

X. Tomaszewski Stanisław wikary w Czerwonogrodzie przeniesiony na ten sam urzęd do Złotnik.

† X. Ludwik Waniek proboszcz w Petlikowcach ur. 1815 ord. 1838 umarł 5. lipca b. r.

Z innych dyecezyj dotąd z ostatniego tygodnia nic nie nadesłano.

Z drukarni Zakł. nar. Im. Ossolińskich.